PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW

Nr. 11. KWIECIEŃ — MAJ 1932.

159.

SODALICYJNE WSKAZANIA

Sodalicja Marjańska nie jest wyłącznie szkołą, czy cieplarnią, w której sodalisi przygotowują się i kształtują do życia wewnętrznego i apostolskiego nazewnątrz, lecz jest także polem, gdzie to życie w stopniu natężonym w czyn się wprowadza. I słusznie; nie jest ona bowiem wyłącznie szkołą, choć jest nią również. I bardzoby się mylił, ktoby tej jej właściwości nie znał, lub ją w praktyce zaniedbywał. Szczególną cechą sodalicyj jest bowiem to, że „nietylko zmierzają do udoskonalenia własnych swych członków, ale zbawiennym swym wpływem pragną objąć i na dobrą drogę skierować jak największą liczbę dusz bliźnich“, (ustawa 12.).

W tem przejawia się również piękność, ważność, a zarazem trudność Konsulty, której obowiązkiem jest nie wszystkich uczniów do wszystkich uczynków pobożności, miłości bliźniego i dzieł apostolskich nakłaniać, lecz sodalisów wybranych i dobranych, zdolnych i żądnych większego postępu, tak pobudzić i nimi tak pokierować w duchu doskonałości chrześcijańskiej, miłości i gorliwości, by stali się światłem świata, solą ziemi i ewangelicznym kwasem.

Jaką doniosłość miałyby sodalicje, gdyby Konsulty, poniechawszy wszelkiej troski o liczbową ich wielkość, o reklamę i pompę zewnętrzną, wszystkie swe siły wytężyły na te dwa zasadnicze obowiązki swego urzędu: dobór i kształtowanie!

O doborze bardzo wielu autorów już pisało i sądzimy, że wszędzie jest zachowywany. Jednak na marne poszedłby wszelki dobór, choćby najsurowszy, gdyby nie towarzyszyło mu urabianie. Co więcej, im wybitniejsi i podatniejsi są sodalisi, tem pilniejszego wymagają kształtowania, ponieważ o wiele wyższe jest ich powołanie i obszerniejsze posłannictwo. Z błota łatwo palcami można figurę ulepić, spiż topić trzeba w ogniu, marmur wykuwać licznemi uderzeniami dłuta.

Przedmiot i sposób kształtowania sodalisa określa samo jego powołanie i posłannictwo.

* * *

Sodalis winien bowiem stosownie „do stanu swego szczerze szukać własnej doskonałości" (ustawa 1.), winien być przedewszystkiem „wybitnym chrześcijaninem, a jako taki, powinien wierzenia swoje i życie stosować we wszystkiem do tej nauki wiary i obyczajów, jaką Kościół katolicki podaje" (ustawa 33.); ponadto „lubo ustawy sodalicyjne, jako takie, nie obowiązują pod grzechem ani śmiertelnym ani powszednim, wypada jednakże, by sodalisi, skoro w dzień wstąpienia do sodalicji dobrowolnie poddali się tym ustawom, mieli je w wielkiem poważaniu i starali się jak najwierniej je zachować, jako środki do osiągnięcia celu sodalicji konieczne i bardzo odpowiednie" (ustawa 32). Innemi słowy, ustawy te domagają się, aby sodalis nic nie zaniedbał z doskonałości, jaką przy łasce Bożej osiągnąć może w całkowitem ustaw sodalicyjnych zachowaniu i spełnianiu właściwych im wymagań. Stąd wypływa konieczność, a zarazem sposób kształtowania duchowego.

„Ponieważ Najświętsza Panna jest główną patronką sodalicji, sodalisi powinni mieć do Niej szczególne i gorące nabożeństwo: powinni nadto naśladować przedziwne Jej cnoty; położyć w Niej ufność zupełną i zachęcać się wzajemnie do Jej miłości i do wiernej, dziecięcej Jej służby" (ustawa 40.). Stąd konieczność i sposób kształtowania w duchu maryjnym.

Sodalis „powinien pochwalać, co Kościół katolicki pochwala, a potępiać, co on potępia; powinien iść we wszystkiem za zdaniem i poczuciem Kościoła i nie powinien nigdy się wstydzić, czy w publicznem, czy prywatnem życiu tak postępować, jak wiernemu i posłusznemu synowi tak świętej Matki przystoi" (ustawa 33.) i „dzielnie walczyć w obronie Kościoła Chrystusowego przeciw wysiłkom jego wrogów" (ustawa 1.). Stąd konieczność i sposób kształtowania i kultury religijnej.

„Ponieważ duchowi sodalicji wysoce odpowiada ustanawianie odrębnych sekcyj... dla gorliwości i miłości chrześcijańskiej, pożądaną jest rzeczą, by każdy sodalis przynajmniej w jednej sekcji czynny brał udział“ (ustawa 42.) i „o ile możności nietylko zbiorowo, ale i prywatnie, ćwiczył się w uczynkach miłosierdzia względem duszy i ciała bliźniego... i stał się apostołem chwały Boga i Marji“ (ustawa 43.). Stąd konieczność i sposób kształtowania apostolskiego.

Na tem jednak nie kończy się program kształtowania sodalisów; jeszcze szerokie leży bowiem pole dla ich gorliwości, bo winni „stosownie do stanu swego szczerze szukać zbawienia i udoskonalenia bliźnich“ (ustawa 1.). A to coś więcej w swem pojęciu zawiera, niż zwykłe dzieła gorliwości i miłości chrześcijańskiej, które są dostępne każdemu pobożnemu chrześcijaninowi. Sodalis winien bowiem cieszyć się taką powagą moralną, by jego przykład, jego słowa i czyny.. miały znaczenie i wpływ. Stąd konieczność i sposób kształtowania na „wodzów“, o co się Moderatorzy w różnych krajach, zwłaszcza w Ameryce i Niemczech, usilnie i z wielkim aplauzem starają.

To zaś programowo obszerne, mocarne i głębokie kształtowanie, zwłaszcza na „wodzów“, wiele w swem pojęciu zawiera, nie tylko by sodalis został wyposażony w wiadomości, niezbędne do wypełnienia swych obowiązków, lecz także by zdobył jak największe znaczenie jako człowiek i jako chrześcijanin i by odznaczał się biegłością i doświadczeniem w używaniu tak nauki, jak i wybitnych zdolności, w jakie jest wyposażony, na chwałę Boga i Matki Jego, na służbę Kościoła i dobro bliźnich w jakimkolwiek zakresie.

* * *

Mylnie by sądził, ktoby twierdził, że tego rodzaju wychowanie i kultura wewnętrzna może objąć nieliczne tylko sodalicje, a jako norma ogólna, ani nie jest możliwa, ni też, jak się zdaje, użyteczna, bo dostępna, a można rzec, zastrzeżona wyłącznie samym magnatom lub akademikom. Nie tylko, że tak nie jest, lecz przeciwnie, tego rodzaju wyrabianie jest konieczne dla wszystkich sodalisów. Przez to, i tak wielka różnorodność kultury sodalicyjnej, jeszcze bardziej się powiększy.

Nie wszystkim wprawdzie można dawać bez wyboru tę samą kulturę: naukowcom, kapłanom, urzędnikom, lekarzom... i robotnikom, rzemieślnikom, młodzieńcom, dziewczętom, lecz

dostosowaną do stanu każdego. Jest bowiem kultura specyficzna, właściwa każdemu stanowi, której nie może pominąć ten, kto poważnie chce, by sodalisi „stosownie do stanu swego szczerze szukali zbawienia i udoskonalenia bliźnich" (ustawa 1.), apostołując wśród równych sobie, co Sodalicja Marjańska zawsze kultywowała od początku swego istnienia.

Godne są przytoczenia tutaj słowa Ks. Doyotto: „Doskonałych młodzieńców, doskonałych ojców rodziny, doskonałych urzędników, kupców, adwokatów, oficjalistów, rzemieślników, doskonałych uczni, jednem słowem, doborowych i doskonałych mężów wszelkiego wieku, położenia społecznego, stanowiska i zajęcia, przez których wszystkie stany, co więcej, cały świat zostałby odnowiony, oto jakich ma Sodalicja członków ukształtować.

A jak osiągnie sodalis tę doskonałość, którą w duchu odrodzenia wpłynąłby na swój stan, jeśli dla pobożności, miłości chrześcijańskiej i gorliwości można go będzie wprawdzie nazwać doskonałym chrześcijaninem, lecz nie — doskonałym urzędnikiem, doskonałym kupcem, adwokatem, oficjalistą, rzemieślnikiem, czy uczniem, jeśli sam nie będzie wybitnym w swoim zawodzie.



Niegdyś rycerze sławnej hussarji
W pokoju czas czy w czas wojny
Ryngraf złocisty z obrazem Marji
Na piersi nosili zbrojnej.
Przed nim szeptano słowa pacierza
Szczerej gorącej modlitwy
I nieraz ryngraf ustrzegł rycerza
Od wrażej kuli wśród bitwy.

Artur Opmann † 1931.

ZMIANY NA ZACHODZIE

WIARA I NAUKA

Odrodzenie katolicyzmu, zwłaszcza wśród elity umysłowej we Francji, jest nietylko faktem, ale ukazuje się coraz bardziej. Tak to odrodzenie jest głębokiem i prawdziwem. Pisarze katoliccy zdobyli sławę międzynarodową, a świadomie katolicka książka, bynajmniej nie jest rzadkością. Dwie niekatolickie firmy nakładowe trudnią się rozpowszechnianiem idei katolickiej, jest to bowiem korzystnem z czysto kupieckiego punktu widzenia, czego najlepiej dowodzi oddźwięk, jaki te dzieła wśród szerokiej publiczności znajdują.

Ci odnowiciele współczesnej Francji umieli sobie przedewszystkiem zjednać młodzież. Pięć istniejących obecnie uniwersytetów katolickich z całym sztabem bardzo wybitnych profesorów, to zaczyn duchowy na przyszłość, ale i w niekatolickich wyższych uczelniach zdobywa katolicyzm coraz więcej wpływu i sympatji. Politechnika École normale supérieure, École centrale des Arts et Manufactures, Saint-Cyr, są znowu w połowie, nawet w dwóch trzecich katolickiemi i to nietylko z imienia, ale na mocy dorocznego spisu wspólnej Komunji św. wielkanocnej uczniów, których liczba wzrasta z roku na rok. Także i po skończeniu szkoły pozostają katolicy w łączności, artyści, aktorzy, lekarze mają swe stowarzyszenia, a katoliccy inżynierzy od lat już tysiącami przystępują do Komunji św. wielkanocnej. Należy tu jeszcze wymienić akademję, które wspólnie tworzą „Institut de France". W Akademji francuskiej połowa „nieśmiertelnych" to praktykujący katolicy. Cztery lata temu rozpisał zmarły już dziś Robert de Flers między członkami *Academie des Sciences* ankietę na temat „uczucie religijne a wiedza". Odpowiedzi zebrane później w tomiku, wydanym przez firmę *Spes*, świadczą albo o przekonaniach katolickich, albo o głębokiem poszanowaniu dla chrześcijaństwa, jako światopoglądu, który się doskonale godzi z najwyższą nauką. W dziedzinie społecznej wymienić jeszcze należy owocną działalność tygodni społecznych, dalej *Action Populaire*, jak i społeczne kursy uniwersyteckie. Międzynarodową Unję studjów społecznych, która wydała kilka lat temu kodeks społeczny *), popiera się ze strony francuskiej wy-

*] Ukazał się także w polskiem tłumaczeniu.

bitnie. *Equippes Sociales*, prowadzone przez R. Garric'a, działają z punktu religijnego odnawiająco na tych, którzy stoją na czele ruchu społecznego.

Sceptycy i niewierzący starają się wytłumaczyć to nie dające się zaprzeczyć odrodzenie, płytkiemi i powierzchownemi względami utylitaryzmu. Po wojnie, twierdzą oni, najsilniejszym prądem w życiu umysłowem był sentymentalizm i mistycyzm, i ten przeciwstawił się stoicyzmowi i idealizmowi tak zwanej „wolnej myśli", stąd naturalna, tylko zewnętrzna, a bynajmniej nie głęboka reakcja w kierunku mistycyzmu religijnego. Przytem dodają oni, okazało się chrześcijaństwo jako jedyna zapora przeciw rewolucji i niszczącym ideom anarchji, i stąd uznaje się potrzebę chrześcijaństwa dla szerokich mas. Stąd starania, by spopularyzować znowu wiarę. Artyści zaś, poeci i pisarze odkryli na nowo piękno katolickiej mistyki i liturgji, a sympatje ich są tylko wyrazem powierzchownych upodobań estetycznych.

Można zapewne odnaleźć cząstkę prawdy w tych dowodzeniach, ale wykluczonem jest, by podane tu przyczyny mogły powodować to od kilku dziesiątek lat trwające odrodzenie wartości katolickich wśród elity intelektualnej. By wojna stała się rozbudzicielem potrzeb religijnych, i by potrzeby były trwałe, trzeba przyjąć, że one już wcześniej zapuściły korzenie głębsze. Doświadczenie okazuje, że krótkie religijne wzloty w obliczu niebezpieczeństwa szybko przemijają, jeśli nie pochodzą z głębszego podłoża potrzeby i pragnienia wieczności. Właśnie wojna dokonała tu często rozgraniczenia i niewierzący wracali z pola bitwy jako wierzący, ale nieraz ci, którzy się mieli za wierzących, wracali jako obojętni, a nawet ateiści.

Że odrodzenie to nie jest powierzchownem, świadczy o tem przedewszystkiem rozkwit filozofji chrześcijańskiej, przedewszystkiem tomizmu. Nie może tu już być mowy o modzie, albo o prądzie powierzchownym, lecz widzimy ogromny przewrót duchowy. Nie chodzi tu też jedynie o naukę spekulatywną, a dowodzi tego praktyczna działalność religijna tej elity i zarówno młodszej jak starszej generacji idącej za nią. Częste Komunje św., praca charytatywna, — świadczą o głębokiem rozwoju życia religijnego. Claudel, poseł francuski w Waszyngtonie, jeden z najbardziej oryginalnych i najbardziej wpływowych twórców tego odrodzenia w literaturze, napisał tę piękną, jasną modlitwę: „Bądź uwielbiony Boże, za to, że mnie oswobodziłeś od bożyszcz i doprowadziłeś mnie do tego, że Ciebie jedynie czczę,

a nie samą tylko ludzką sprawiedliwość, czy postęp, czy uczucia humanitarne, prawa natury, czy sztukę piękna". Gaetan Benouille, jako program miesięcznika *Les Lettres* napisał: „Bądźmy z gruntu katolikami". Maxence mówi „o konieczności dogmatów", a Karol Péguy woła: „Nie wierzymy już w nic z tego, co nas nasi nauczyciele uczyli, ale wierzymy we wszystko, czego uczy katechizm". Któżby mógł wątpić o głębi i prawdziwości takiego odrodzenia?

Jakże więc jest możliwem, by rządy Francji były w rękach kliki masońskiej, że jej ustawy czerpią natchnienie z idei głęboko achrześcijańskich? Mons. Baudrillart, arcybiskup i rektor uniwersytetu katolickiego w Paryżu, odpowiedział na ten zarzut w Genewie temi mniej więcej słowami: Naród, który przeszedł przez tak straszną rewolucję, na którym wykonano tyle eksperymentów odchrześcijanienia, nie może z dnia na dzień zostawać zdobytym dla wiary. Działają we Francji jeszcze siły, z któremi należy się liczyć, i których nie należy lekceważyć, bo mają one środki i są u steru. Ale nie zapoznawajmy przemiany, którą odrodzenie katolickie osiągnęło tak w życiu publicznem, jak wśród szerokich mas. Czyż nie było to rzeczą wiele mówiącą, że prezydent państwa Doumergue, protestant, przybył do katedry w Orleans wraz z kardynałem Dubois i z legatem papieskim na uroczystości ku czci Joanny d'Arc, i wypowiedział słowa pełne uznania dla znaczenia katolicyzmu. Dobrym znakiem jest również coroczny udział rządu w świętach ku czci św. Joanny d'Arc. A czyż życie i śmierć marszałka Focha nie była niezrównanym przykładem i w pozytywnym, katolickim sensie? Dobre stosunki z rządem okazały się również podczas kongresu eucharystycznego w Kartaginie i podczas uroczystości w Algierze. Mógłby ktoś powiedzieć, że to są tylko piękne słowa; ale gdy się zna ducha sekciarstwa, panującego w wielu kołach, wie się, że i te słowa już dużo znaczą.

Nie należy zapomnieć o działalności „Fédération nationale catholique", która może najsilniejszy wpływ wywiera, tak na rząd, jak na tłumy. Olbrzymie masy 20, 30, 50, nawet 100.000 mężczyzn, odbywają zebrania, domagając się wolności religijnych. Organizacja ta, licząca miljony członków, znajduje się pod przewodnictwem gen. Castelnau; istnieje ona wprawdzie od niewielu lat, ale znaczenie jej wzrasta nieustannie. Trzeba również wymienić działalność społeczną wśród robotników i zrzeszeń robotniczych. Najnowszą organizacją jest tu J. O. C. (Jeuneusse ouvrière chrétienne"), „Chrześcijańska Młodzież robotnicza", która rozwija

się wprost zdumiewająco i wprowadza katolicyzm z powrotem w masy. Duże powodzenie ma również ewangelizacja, można powiedzieć bohaterska, czerwonych przedmieść Paryża.

W ten sposób przenika duchowe odrodzenie Francji także do ludu, budząc nadzieję na przyszłość. Celem pracy katolickich apostołów społecznych jest zdobycie mas dla Chrystusa. Gdy elita umysłowa kraju daje taki przykład musi praca ta owoce przynieść.

* * *

Ruch intelektualny, tak wydatnie rozwijający się w łonie Kościoła katolickiego we Francji i Niemczech, rozwija się także i w Anglji. Ludzie świeccy studjują, jak nie czynili tego nigdy przedtem, kwestje wiary, w podwójnym celu, nauczenia się i zapoznania z temi kwestjami swoich rodaków. Studja te i ich szerzenie osiągają swój najwyższy stopień w związku „Obrońców katolicyzmu" (Catholic Evidence Guild).

Bardziej niż każde inne, pisze *La Vie Intelectuelle*, stowarzyszenie to odpowiada definicji Akcji katolickiej, takiej jaką podają słowa Piusa XI: „uczestnictwo w apostolacie hierarchji". Tego rodzaju uczestnictwo jest, odpowiednio do definicji, organizowane przez biskupa każdej diecezji i poddane bezpośrednio pod jego kontrolę. Udziela on swego zezwolenia na założenie związku, i on wręcza świadectwa i dyplomy kaznodziejom, którzy otrzymują prawie w każdej diecezji tytuł katechistów diecezjalnych. Na mocy tego tytułu, ludzie świeccy, mężczyźni i kobiety, należą do związku, biorą oficjalnie udział w działalności nauczycielskiej Kościoła. Są oni zorganizowani tak, aby mogli wykonywać tę działalność w znaczeniu szczególnem — mianowicie, by mogli wygłaszać kazania na wolnem powietrzu, w parkach i w miejscach publicznych. Na zebraniach związku wznosi się estradę, ustawia się krucyfiks, i na estradę wstępuje mowca— mężczyzna lub kobieta. Zaczyna się od zwykłych modlitw — Veni Sancte Spiritus, Pater noster i Ave Maria — i zebranie jest zaczęte. Każdy mówca mówi o jakiejś specjalnej kwestji przez dwadzieścia minut lub pół godziny, a następnie odpowiada na zadawane mu pytania, odnośnie do omawianego tematu. Potem ustępuje miejsca nowemu mówcy. Przeciętna długość większości zebrań wynosi około dwóch godzin, ale w Hyde Park w Londynie, zebrania trwają trzy godziny każdego wieczora, cztery lub pięć godzin w sobotę, jedenaście lub dwanaście go-

dzin w niedzielę. W zebraniach tych uczestniczy przez cały czas ich trwania wielki tłum ludzi i można zauważyć, że ci sami słuchacze stoją przez kilka godzin z rzędu i powracają noc po nocy, tydzień po tygodniu. Z pośród tych gorliwych słuchaczy pochodzi większość nawróconych, których liczba jest poważną. Znajdują się pośród nich często katolicy, którzy zapomnieli o swej wierze i którzy ją odnajdują słuchając tych kazań i przemówień.

Rzecz prosta, że związek ten potrzebuje dla urzeczywistnienia swego zadania bardzo zwartej organizacji, zwłaszcza starannie przygotowanych mówców. W samem tylko Westminster odbywa się około czterdziestu zebrań każdego tygodnia, organizowanych przez stu dwudziestu prelegentów. W całym kraju znajduje się przeszło sześćset kaznodziejów świeckich.

Związek, posiadając charakter diecezjalny, nie ma organizacji centralnej i każda diecezja posiada swoje specjalne przepisy. Jednakże zasadnicze linje organizacji i metod przygotowawczych zmieniają się tylko bardzo nieznacznie.

Wszystkim związkom przewodniczą tak kapłani, mianowani przez biskupów, jak i ludzie świeccy wybierani przez prelegentów. Głównymi kierownikami duchownymi są dyrektor studjów i kapelani, wspomagani przez starszych mówców, posiadających doświadczenie w organizowaniu zebrań na wolnem powietrzu.

Dwie zasady kierują tem przygotowaniem: 1) musi ono pozostawać w ścisłym związku z estradą, ponieważ tylko ci, którzy umieją przemawiać, mogą nauczyć innych przemawiania; 2) i musi się być dokładnie upewnionym o wartości wiedzy teologicznej mówców. Dlatego w większości związków, kandydaci odbywają swoje próby przez kilka lat oddzielnie i kolejno, przedmiot po przedmiocie. Każde zgromadzenie związku może odbywać się tylko w obecności przewodniczącego, który musi łączyć z długiem doświadczeniem odpowiednią wiedzę teologiczną, stwierdzoną przez trudny egzamin. Wszyscy sędziowie, wchodzący w skład komisji egzaminacyjnej, składają się z kapłanów, oraz z jednego starszego prelegenta, nazywanego „adwokatem djabła".

Mówcy zgrupowani są w sekcjach, których kierownicy tworzą komitet zewnętrzny, pod przewodnictwem Naczelnika Związku i każda sekcja musi zorganizować pewną ilość zebrań co tygodnia.

Poza tą całą działalnością zewnętrzną kryje się życie duchowe związku, od którego zależy powodzenie dzieła. Głównemi przejawami tego życia to wspólne Msze i komunje św. miesięczne, pół dnia rekolekcyj co miesiąc i doroczne rekolekcje około Wielkiejnocy, gdy wszyscy członkowie Związku się zgromadzają, a przedewszystkiem półgodzinne adoracje przed Najświętszym Sakramentem. W większości diecezyj prowadzi się statystykę tych półgodzinnych adoracyj, w celu zbadania, czy się jest bliskim celu Związku, który dąży do poświęcenia równego czasu modlitwie i słowu.

„Związek obrońców katolicyzmu“ to prawdopodobnie największa organizacja, która pracuje nad nawróceniem Anglji. Uzupełnienie tego krótkiego artykułu stanowi przytoczony poniżej wyjątek z broszury pod tytułem: „The Catholic Evidence Guild“, który wypowiada cel i ideał Związku. Jeśli ten ideał ulegnie obniżeniu, cały ruch musi podupaść, jeśli zaś zostanie zachowany, powodzenie tego ruchu jest zapewnione.

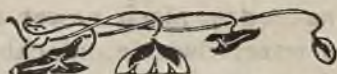
„Istnieje jedna cecha charakterystyczna życia Związku, która posiada tak doniosłe znaczenie, że bez niej wszystko byłoby niemożliwe, możnaby ją nazwać dziełem uświęcenia, przez które każdy podnosi się do wysokości zadania.

Nasze wspólne życie studjów i nauczania jest prawdziwie potężne. Nasze wspólne życie modlitwy musi być również potężne, jeśli Związek pragnie postępować naprzód. Od początku związku zrozumiał, że dzieło to i jego pracownicy zależą od siły modlitw zanoszonych do nieba przez zakony kontemplacyjne: do tego wielkiego prądu modlitwy, członkowie czynni i członkowie bierni usiłują dodać swoją małą cząstkę.

Jest jednak rzecz trudniejsza niż te praktyki, rzecz, która należy do istoty życia związku, a jest nią to, co nazywamy duszą Związku — to znaczy wierność całego ciała swemu ideałowi, tak, że gdy ten ideał jest zaciemniony u jednego z członków, znajduje on pomoc w jego zjednoczonych braciach. Ideał ten jest bardzo prosty: niech dzieło się rozwija oparte na ukrytem życiu chrześcijańskiem. Prelegent musi całem swem życiem przygotować swe zebrania. Jeśli ktoś ma przemawiać — godzinę pewnego dnia, musi się on modlić również tyle czasu. Wielu modli się długo z początku — jest jednak rzeczą ludzką wznosić się ku Bogu bardziej żywo w cierpieniu jak w szczęściu, i każdy czuje się bogatszym duchowo, mniej wymagającym pomocy, po dobrem zebraniu jak po złem. Pozatem, jak już powie-

dzieliśmy, jest trudnem dobrze kierować naszemi intencjami i tu Związek przychodzi nam w pomoc, ukazując nam jedynie prawdziwy motyw naszych czynności — poczucie naszej odpowiedzialności względem Boga, względem Kościoła, względem naszych braci — miłość Boga i naszego bliźniego".

Wiadomości Katolickie.



Pomnik Antoniego Wiwulskiego.

D. 10 stycznia b. r. w Wilnie odsłonięto w świątyn. Serca P. Jezusa obok wielkiego ołtarza pomnik Antoniego Wiwulskiego. Z tej okazji odprawił żałobne nabożeństwo X. Prałat Lubianiec a mowę miał X. Antoni Wilusz T. J. W uroczystości wzięły udział różne delegacje, a wśród nich i delegacja Gimnazjum św. Kazimierza.

Pomnik jest dziełem Prof. Bałzukiewicza. Popiersie artysty to płaskorzeźba w gipsie, a całość obramowana czerwonym marmurem. Na tablicy marmurowej złocony napis następującej treści:

Antoni Wiwulski ur. 7. II. 1877, zm. 10. I. 1919.
Artysta, rzeźbiarz, architekt. Twórca tej świątyni — służył wiernie wierze i pięknu — syn tej ziemi w walce o jej wyzwolenie na posterunku poległ.

Opis tej uroczystości nadesłał nam X. Orsaczek z Wilna dodając fotografję pomnika oraz „Dziennik Wileński", z którego podajemy część przemowy X. Wilusza:

„Dziś staje Jego pomnik w kościele, obok ołtarza. Jak to słusznie — bo on żył prawdziwie i umarł jak święty, i jak ta Ewangelja przyświeca nam jasnym przykładem swego życia.

Wiwulski pochodził z rodziny bardzo religijnej, a w zakładzie OO. Jezuitów w Chyrowie uchodził pod każdym względem za wzorowego: był celującym uczniem i był gorliwym Sodalisem.

Zarówno podczas studjów gimnazjalnych, jak i przez całe życie ukochał on pracę a zwłaszcza architekturę i rzeźbiarstwo.

Nie sztuka jednak była Jego ostatecznym celem. On był wpatrzony w najwyższe ideały, — Bóg, Ojczyzna, Cnota. Oto co pisze do siostry Urszulanki: Bóg mi dał talent i to talent olbrzymi, na chwałę swego imienia i odrodzenia sztuki religijnej. Że zaś przytem będę bez centa, to i owszem, bo kpię sobie z tego, jak kpię również ze sławy. Niechby Bóg dał tylko oddania zupełnego w sztuce wzniosłych, wielkich idei, a z wdzięcznością zgodzę się na nędzę, niech nawet me imię zaginie, bo cóż jednostka jest we wszechświecie, niechby tylko dzieła me przemawiały do widzów, wzbudzając w nich miłość wszystkiego, co opiewa potęgę i dobroć Boga".

Jak z za chmur, purpurą i złotem malowanych przy zachodzie, wyłania się jednak zawsze słońce, tak poza wszystkie ukochania i umiłowania Wiwulskiego wygląda wszędzie Bóg i miłość ku Niemu.

Wiwulski wsławił się, jak Polska długa i szeroka pomnikiem grunwaldzkim, nie zaspokoiło to jednak pragnień świętych artysty. „Pomnik grunwaldzki" — wyznaje — „uważam tylko za studjum, a całem mojem marzeniem jest wzniesienie wspaniałego pomnika w Wilnie ku czci Serca Jezusowego".

Ale Bóg mu wykończyć tego wspaniałego dzieła nie pozwolił, przy pracy nad niem legł on tutaj, jak żołnierz na posterunku, a ściany tego jego umiłowanego kościoła stały się jego mauzoleum. Tu spoczywają jego kości — najdroższe dla nas relikwje. Stąd promieniuje blask jego cnót i świetlanych przykładów.

Żył i umierał, jak święty.

Poszedł nadstawiać pierś swoją na kule bolszewickie — za Ojczyznę. Przeziębił się na warcie, bo cieplejszą odzież rozdał kolegom, dostał zapalenia płuc i po 10 dniowej chorobie zmarł.

Umarł w piątek, w godzinę skonu Chrystusa, na rękach swego dozgonnego przyjaciela ks. Lubiańca, który go na śmierć przygotował.

Cały majątek, jaki zostawił po sobie ten wielki artysta, to był różaniec, obrazek Serca Jezusowego, który stale nosił przy sobie, kawałek czarnego chleba i aż 20 niemieckich kopiejek".



Bo i ja byłem w Lourdes.

Bo i ja byłem w Lourdes, i ja dostąpiłem tej wielkiej łaski, że zdołałem tam dojechać — choć okoliczności, zdawało się, przemożnie zagradzały mi drogę — i spełnić od lat pieszczone marzenie, spotęgowane jeszcze bardziej po przeczytaniu ślicznej książki M. Szpyrkówny „Cuda w Lourdes". A zdawało się, że już nie dojadę, gdyż moja żona rozchorowała się w Paryżu musiała się przenieść do Sanatorjum w Nenilly i była o włos od operacji; byliśmy pewni, że wszystkie nasze piękne plany podróży w łeb wzięły i nasza wycieczka po Francji skończy się na — daj Boże, szczęśliwym — ale nie pysznym powrocie do domu. Tymczasem, po parotygodniowym pobycie w Nenilly i Paryżu — dzięki Najśw. Pannie i Św. Teresie (którą pojechałem odwiedzić w Lisieux) zrobiło się mojej żonie znacznie lepiej, tak iż mogliśmy pojechać do Vichy na rekonwalescencję — a gdy lekarze orzekli, że można już zaryzykować powrót do Polski, — myśmy zaryzykowali „po drodze" co innego: zboczenie nad zatokę Biskajską i skok do Lourdes. Ryzyko, dzięki Opiece Najśw. Panny, udało się, bo moja żona wcale dobrze podróż zniosła i w rezultacie żywa i prawie zdrowa do domu wróciła.

Ale w Lourdes byliśmy niespełna 20 godzin, bo z powodu terminów paszportowych i sleepingowych musieliśmy czemprędzej wracać do Paryża i opuszczać zaraz Francję — dalecy od nasycenia podniosłym zachwytem, którym się żyje i oddycha w Lourdes. Trafiliśmy tam na ostatni dzień wielkiej dorocznej narodowej pielgrzymki francuskiej, niestety na punkt kulminacyjny tej uroczystości, tj. na popołudniową procesję z Najśw. Sakramentem, błogosławiącym szeregi chorych i kalek, procesję najuroczystszą w całym roku i najbardziej obfitującą w cuda — przybyliśmy zapóźno, tak iż widzieliśmy tylko wstrząsający do głębi widok powracających wózków i noszy z chorymi, którzy nie doznawszy cudu, powracają znów do swej nędzy. Na niektórych twarzach chorych lub ich najbliższych osób — zda się — widać walkę wiary, nadziei i poddania się — ze zwątpieniem i rozpaczą. To wrażenie, czy dlatego, że pierwsze — czy że najsmutniejsze — bodaj czy nie było najsilniejsze. Trudno to dziś rozplątać.

Ogółem ta symfonja wrażeń, jakich w tym dniu w Lourdes doznałem, była tak potężna, tak przygniatająca, że jej poprostu znieść nie można. Czy to cudowne uzdrowienie ślepej dziewczynki, które podobno tuż przed chwilą naszego wkroczenia w „domaine de la Grotte" miało się zdarzyć, czyto z ust do ust podawana wieść o 60 cudach sprawionych podobno w przeciągu tego tygodnia wielkiej pielgrzymki, czy tych kilkadziesiąt pociągów specjalnych z chorymi i szpitalnych z najcięższej chorymi, które w naszych oczach odjeżdżały, czy te tłumy pobożnych, ten tuzin biskupów, te tysiące księży, procesji, sztandarów, kongregacyj, hufców skautowskich, „bramardierów" nieraz z minami hrabiów lub ministrów, czy ci wojskowi i marynarze z krzyżami pielgrzymimi na piersiach, czy ta masa osób z inteligencji i burżuazji leżących krzyżem, lub odmawiających różaniec z rozkrzyżowanemi rękami, czy ta szczególna wzajemna uprzejmość, serdeczność i poczucie braterstwa względem każdego, do kogo się przemówiło lub zwróciło — czy to wyniosła, wspaniała, tonąca w światłach wieczorowej iluminacji i ogni sztucznych, fasada bazyliki, czy oglądane z terasy górnego kościoła procesje niezliczonych tłumów, a raczej tłum różnych procesji z pochodniami, z kolorowymi światłami i transparentami, potężnie śpiewających jedną i tęsamą melodję różańcową: „Ave, ave, ave Maria", melodję, którą i dzwony w Lourdes wydzwaniają, — czy to całonocne nabożeństwo, Msza uroczysta, spowiedź i Komunja św. o północy — czy ta droga krzyżowa, wijąca się naokoło stromej, skalistej góry, a na każdej jej stacji spiżowe postacie Ewangelji, wyrastające wprost z terenu, z murawy, bez sztucznych cokółów, jak żywe... — czy wreszcie sama Grota skromna i oszpecona kapiącemi świecami i nadmiarem napisów porządkowych, z nikłym i niezbyt ładnym (polskiego dłuta) posągiem Niepokalanie Poczętej, z wykutym w marmurze autentycznym tekstem Jej słów wypowiedzianych do Bernadetty, z tym całym tłumem gromadnej wiary przed Grotą klęczącej i bijącej pokłony, wiary żywej do najwyższego napięcia, a w tłumie tym przeważająca inteligentnym wcale dobrze lub bardzo dobrze ubrana i zastępy młodzieży męskiej dającej żywy przykład wiary i miłości bliźniego, bezinteresowni ochotnicy utrzymujący porządek lub dźwigający nosze z chorymi, — czy wreszcie ten korowód najstraszniejszych chorób i kalectw, masek bez twarzy, żywych trupów, na których widok człowiek przestaje śmieć za siebie się modlić, tylko krzyczy jednym głosem z całym tłumem:

„Seigneur, grace pour nos malades!" — to wszystko razem, choć po pół roku wspominane, jeszcze dziś dreszczem przejmuje i ściska za gardło...

Muszę się przyznać, że w Lourdes — to ja właściwie się nie modliłem. Mimo św. Sakramentów, Mszy, różańców, litanji i pieśni — nie mogłem się modlić tak jak się modlę w domu, czy w zwykłym kościele i w normalnym czasie. Tylko przez cały czas była to jedna nieustająca ekstaza, jedno nieprzerwane pasmo najwznioślejszych a do głębi wstrząsających myśli, uczuć, wzruszeń, wrażeń, zwierzeń, próśb, błagań, żalów, łez i... nerwów. Ale i nerwy ludzkie Pan Bóg na Swą chwałę stworzył.

Ale było mi dobrze. I pragnę choć raz jeszcze w życiu tam wrócić.

Włodzimierz Jełowicki.

Zjazd Pisarzy Katolickich.

Dnia 17 stycznia w Warszawie odbył się ogólno-polski Zjazd pisarzów katolickich. Zasłużony na polu popularnego piśmiennictwa ludowego, prof. Klemens Jędrzejewski, autor licznych „Czytanek Niedzielnych", organizator „Dobrej Prasy" w Płocku a wreszcie redaktor świeżo powstałego tygodnika „Niwa" tak pisał po zjeździe w „Niwie":

Był to jeden z nielicznych zjazdów zwołanych w imię nie interesu materjalnego tej czy innej grupy, programu partyjnego, lecz w imię wyższej, wszechogarniającej idei religijno-moralnej. Zgromadził on przedstawicieli różnych kierunków politycznych, społecznych, gospodarczych, którzy, pomimo różnicy jaka ich dzieli, zgodnie swą wolę poddają pod kierownictwo Najwyższej Prawdy, stojąc na niewzruszonej opoce zasad Kościoła katolickiego.

Z wielką radością stwierdzić należy, że w tem Zjeździe obok weteranów piśmiennictwa i publicystyki katolickiej wzięli udział liczni pisarze i publicyści, którzy poraz pierwszy zadeklarowali się jako świadomi szermierze i apostołowie katolickich zasad. Różnemi drogami szli i doszli oni do sali, na której odbywały się obrady Zjazdu Katolickich Pisarzy.

Jednych doprowadziły głębokie, indywidualne przeżycia, drugich dążenie do Piękna, trzecich porwał program społeczny Kościoła, czwartych organizacja wyższego ładu, jaką reprezentuje

Kościół rzymsko - katolicki. Indywidualiści i społecznicy, czciciele Piękna i politycy, spotkali się i znaleźli wspólny język, stwierdzili istnienie wspólnych trosk, zgodzili się na wspólny program. Rezolucje te, jak to już na sali obradowej mówiono, są zanadto ogólnikowe. Tak, ale trudno na pierwszem Zjeździe, w ciągu kilkugodzinnych obrad wypracować postulaty konkretne. Wyróżniają się one jednak swą poważną treścią, ogarniają całokształt spraw publicznych, głęboko wnikają w tragedję dnia współczesnego, wkraczają na pola walk o wyższe wartości. W tych rezolucjach podkreślony został związek między kulturą katolickiego Zachodu a naszą tradycją, zabrzmiała nuta bólu nad niestety coraz częstszem łamaniem istotnych podstaw tej kultury, opartej na poszanowaniu godności ludzkiej, na supremacji praw moralnych w życiu prywatnem i publicznem. W rezolucjach znalazła swój wyraz i troska serdeczna nad niedolą gospodarczą, nad nędzą rzesz pozbawionych chleba i dachu nad głową.

Twardo brzmią punkty rezolucyj — protestu przeciwko zakusom podważającym podstawy rodziny katolickiej, opartej na nierozerwalnem, katolickiem małżeństwie, przeciwko krańcowej laicyzacji naszego życia państwowego. Rycerze pióra zwrócili również uwagę na zalew pornografji, na rozpanoszenie się kultu nagości.

Po rezolucjach wytyczne dla piszących i apel do społeczeństwa, aby poparło prasę katolicką przez jej czytanie i rozpowszechnianie. I wreszcie rezultat konkretny: rozpoczęcie prac organizacyjnych, zmierzających do powołania stałej instytucji „Zrzeszenia katolickich pisarzy i publicystów". Ta organizacja stanie się ośrodkiem prac apostołów pióra, kuźnicą nowych idei i pomysłów organizacyjnych. Oby czemprędzej rozpoczęła swe prace i wyruszyła na plac walki jako acies bene ordinata, szturmowy oddział Akcji Katolickiej.

Z różnych stron niejednokrotnie zwracano uwagę na apostolstwo pokoju jako specjalny obowiązek prasy a zwłaszcza prasy katolickiej. Zjazd nie pozostał obojętnym na to wołanie. Stanął on na stanowisku naszego Kościoła rzymsko - katolickiego, który nie uznaje pokoju opartego na kompromisie ze złem, na schylaniu czoła przed każdym, kto ma taką czy inną siłę do dyspozycji. Zna on i uznaje jedynie pokój, oparty na sprawiedliwości, bo „Pokój i sprawiedliwość pocałowały się" (Psalm 84), pokój dany „ludziom dobrej woli".

Pisarze, publicyści, którzy poraz pierwszy w zmartwychwstałej Rzeczypospolitej zjechali się, stwierdzili, że mają dobrą wolę i chcą w duchu sprawiedliwości i miłości pracować i walczyć dla realizacji wielkiego pax Christi in regno Christi, pokoju Chrystusowego w Królestwie Chrystusowem.

UCHWAŁY ZJAZDU

Uchwały, przedstawione przez prof. Stanisława Strońskiego, brzmią jak następuje:

Ogólnopolski Zjazd Pisarzów Katolickich, pierwszy w Odrodzonej Polsce, nawiązuje nić do świetnych tradycyj piśmiennictwa polskiego wieków ubiegłych, ożywionych wielką ideą religijną i narodową.

Kościół był krynicą, w której Naród czerpał życie duchowe. We wszystkich czasach, w chwilach wielkich dzieł i chwały, a tak samo pośród wstrząsów i obaw, ilekroć Naród czuł potrzebę ujawnienia i utwierdzenia swego ducha, zwracał się ku Bogu. Z pomiędzy wszystkich literatur, powiedział Mickiewicz, jedna tylko — polska nosi na sobie cechy kapłaństwa, gdyż w czasie niewoli dla Narodu stawała się ona księgą natchnioną proroków, a twórców swoich stroiła w cierniowy wieniec cierpienia za miljony.

Zjazd Polskich Pisarzów Katolickich, obradując w czasach, gdy mnożą się objawy duchowego zdziczenia i łamane są zasady łacińsko-zachodniej cywilizacji, w której podstawach tkwi poszanowanie godności człowieka, pragnie pracować w tym duchu, aby zapanowała w życiu osobistem i zbiorowem nauka Chrystusa Pana: miłości, sprawiedliwości, pokoju.

Świat przeżywa dziś burzę zarówno gospodarczą, jak i duchową. Przeciwko rodzinie zwłaszcza, na której opiera się byt społeczeństwa, skierowane są szczególnie groźne zamachy. Zagrożoną została wolność osobista i wolność sumienia, w granicach, jakie ustanawia prawo Boże.

Czasy obecne są brzemienne w wypadki.

Na piśmiennictwo nakładają te czasy wielki obowiązek czujności i obrony ducha cywilizacji przed znieprawnieniem i zniszczeniem.

W tych warunkach polskie piśmiennictwo katolickie, kierując się wskazaniami encykliki Stolicy Apostolskiej doby ostatniej, musi spełnić swe zadanie, stając w obronie ładu i wolności

przez poszanowanie praw Bożych i ludzkich. Nie mogą go krępować żadne uboczne względy. Musi pozostać sobą, wierne swej odwiecznej myśli przewodniej, niezależne i ofiarne.

I. Ogólnopolski Zjazd Pisarzów Katolickich w Warszawie stwierdza, że naczelnym obowiązkiem tego pokolenia polskiego, którego udziałem, dzięki zrządzeniu Opatrzności oraz wysiłkom pokoleń poprzednich oraz własnym, stało się wskrzeszenie niepodległej Ojczyzny, jest pochód w dalsze dzieje Narodu z wiarą i przekonaniem, że, jak Państwo Polskie powstało jako chrześcijańskie, było ostoją Chrześcijaństwa, tak też i w przyszłość swą iść musi jako państwo chrześcijańskie.

II. (Uchwała ta poświęcona jest sprawie obecnej niedoli gospodarczej, w myśl ostatniego listu Ojca św. do biskupów z dnia 2 października r. ub.

III. Ogólnopolski Zjazd Pisarzów Katolickich w Warszawie zakłada stanowczy protest przeciwko wszelkim zakusom podważania fundamentów rodziny chrześcijańskiej, i postanawia zwalczać projekt ustawy małżeńskiej, przygotowany przez Komisję Kodyfikacyjną, który chciałby narzucić obowiązkowe małżeństwa cywilne, rozwody i sądownictwo świeckie dla Sakramentu Małżeństwa. Sakramentalność małżeństwa i jego nierozerwalność jest bezcennym skarbem społeczeństwa, bo podwaliną jego zdrowia moralnego. Nieskalana polska rodzina chrześcijańska jest też rękojmią siły Narodu i potęgi Państwa.

IV. Zjazd stwierdza, że zamierzone postanowienia projektu kodeksu karnego (art. 231) uchylające w rzeczywistości odpowiedzialność za przestępstwa przeciwko powstającemu życiu ludzkiemu, godzą w prawo do życia i w przykazanie Boże.

V. Zjazd stwierdza, że przygotowany przez komisję kodyfikacyjną projekt ustawy o aktach stanu cywilnego, nie tylko wyłączający duchowieństwo od ich sporządzania, ale przedewszystkiem znoszący w aktach urodzenia, ślubu i zejścia wymienianie wyznania i stwierdzenie dokonania obrządków religijnych (art. 126, 172, 198 i inne), znoszący ujawnianie przynależności religijnej, pomija zapewnione konstytucyjnie uznanie religji i toruje drogę bezwyznaniowości.

VI. Zjazd zwraca uwagę na groźny zalew rozwiązłości w pismach i książkach, w teatrach i kinach. Niebezpieczne to zjawisko, wiodące ku rozprzężeniu obyczajów, jest zaczynem rozkładu na ziemiach naszych.

Pisarze katoliccy dbali o to, by literatura zachowała całą swą twórczą swobodę, uważają jednak za swój szczególny obowiązek walkę z posiewem zepsucia, a popieranie zdrowej i silnej literatury pięknej, odpowiedniej godności odrodzonej Polski. Lecz do walki tej musi stanąć także całe społeczeństwo przez bezwzględny bojkot niemoralnych pism, książek i widowisk.

VII. Zjazd wzywa: a) wszystkie pisma katolickie, aby i nadal ściśle przestrzegały kierunku katolickiego zarówno w doborze artykułów, jak i zamieszczaniu ogłoszeń, a w szczególności, aby unikały niezdrowej sensacji w opisach przestępstw i brudów życiowych; b) wszystkich pisarzów, stojących na gruncie etyki chrześcijańskiej do niezamieszczania swych artykułów w pismach, zajmujących stanowisko z tą etyką niezgodne; c) całe społeczeństwo katolickie do czynnego poparcia prasy katolickiej przez jej stałe czytanie i rozszerzanie.



Kaplica Sodalicyjna.

Przez wielkie okna wnika baśń górskiego rana,
Z miękkiego mroku wykwintna, osnuta w cienie,
Wyłania się kaplica, jak urocze śnienie,
Piękna, jak dusza chwałą Boga rozśpiewana.

W ołtarzu panuje najsłodsza Matka Pana,
Otoczona w czar, w urok, jak w glorji promienie,
Prześliczna nasza Pani i serc pokrzepienie,
Co nam za opiekunkę i za Matkę dana.

Jak cicho tu, jak miło i słodko na duszy,
Człowiek tu jakby zrzuca kajdany katuszy
I modli się ze serca i ze serca kruszy.

Tu człowiek jakby w domu u Matki kochanej,
Ufny w jej miłość, pełen radości nieznanej,
Nowej, na świata rozłogach niespotykanej

A.



Z ŻYCIA SODALICJI KONWIKTOWEJ.

Ponieważ całoroczne sprawozdanie nasze umieszczamy dopiero w zeszycie wakacyjnym, Sodalisi zamiejscowi, zwłaszcza młodsi często zapytują się listownie, co się w Sodalicji dzieje, więc wypada ich ciekawość zaspokoić.

W tym roku oprócz zwykłych referatów na zebraniach zaczęły powoli wchodzić w praktykę pięciominutowe z pamięci wygłaszane „zachęty" na różne tematy jak np. wdzięczność, wesołość, oszczędność, pilność, karność i td.

Na jednem z zebrań Sod. Solarski zdał sprawozdanie z przebiegu zjazdu sodalicyjnego we Lwowie. Mieliśmy też na naszem zebraniu W. P. Prof. Fr. Walczaka, sodalisa Lwowskiego, który zanim wygłosił swój do nas referat tak się do naszej Sodalicj odezwał:

Cieszę się, że odwiedziłem Chyrów i znalazłem się w młodzieńczem waszem gronie sodalicyjnem. Sodalicja Młodzieńcza, to elita młodzieży męskiej, to wybrańcy, którym inni mogą zazdrościć. Młodzieniec dzielny, czystych obyczajów, silnie wierzący — to dla Nieba rozkosz oczu, duma rodziny, pociecha rodziców, ulubieniec kolegów, radość duszpasterza! Gdybyśmy mieli poważny zastęp takich młodzieńców, to sprawy Boże na tym świecie rychło musiałyby odnieść zwycięstwo.

Każdy młodzieniec zacny powinien posiadać cztery przymioty: serce wierzące, czoło czyste, ramię silne i usposobienie dziecięce.

S e r c e w i e r z ą c e! Wobec Boga Wiekuistego wszyscy ludzie są bardzo mali — a małym być wobec Boga, to znaczy: być pokornym, być wierzącym, być dzieckiem Bożem. Choćby świat szydził, choćby się chełpił swą niewiarą, młodzieniec prawy idzie prosto swoją drogą, nie spogląda ani na prawo, ani na lewo; wie, co winien Panu Bogu i spełnia swój obowiązek uczciwie. To dopiero jest męskość, to jest charakter. Bojaźń ludzka jest tchórzostwem, jest usposobieniem kobiecem.

C z o ł o c z y s t e! — to właśnie nader drażliwy punkt wieku młodzieńczego! Nieprzyjaciele wewnętrzni i zewnętrzni atakują mocno niewinność młodzieńczą. Ale zato tem piękniejszą, tem szlachetniejszą i tem zasłużeńszą jest walka i odniesiona przewaga, zwycięstwo! A choćby nawet były i porażki, to nie należy tracić odwagi, ale oczyścić duszę w trybunale pokuty i znowu zaczynać być silnym!

Znacie dobrze oręż, potrzebny w tej walce: to modlitwa sirzelista, gorąca cześć Matki Bożej i częste, przynajmniej comiesięczne przystępowanie do Stołu

Pańskiego! A przedewszystkiem unikanie niebezpieczeństw, a temi są: źli przyjaciele, nieprzyzwoite mowy i pisma, nieumiarkowanie, lenistwo, a w pierwszym rzędzie lekkomyślna zażyłość z dziewczętami! Czystość — to prawdziwa męskość, to ozdoba mężczyzny. Młodzieniec szlachetny szanuje i czci w kobiecie i w dziewczęciu siostrę Najświętszej Panienki. To jest prawdziwa rycerskość chrześcijańska!

R a m i ę   s i l n e. Serce wierzące i życie cnotliwe niestanowią jeszcze całego młodzieńca katolickiego takiego, jakim on dzisiaj być powinien. Do tego jedno jeszcze należy: s i l n e   r a m i ę! Ale to jest powiedziane obrazowo. Ramię silne znaczy siłę, odwagę, zdolność do obrony. Młodzieniec katolicki walczy silnem ramieniem za sprawę Bożą. Miles Christi — żołnierzem Chrystusowym musi być także! Dziś tysiące młodych ludzi występują z bezwstydną otwartością w obronie zła, prowadzą bluźniercze mowy przeciw wierze, potwarze gadaniny przeciw dobrym obyczajom. Czyż nie powinno się znaleźć choćby kilka setek młodzieńców, którzyby równie otwarcie i silnie ujęli się za dobrą sprawę — czyto w życiu towarzyskiem, czy w urzędowaniu, czy przy pracy, czy przy zabawie, czy na polu sportowem — jednem słowem — wszędzie, gdzie się nadarzy sposobność?

To jest właśnie silne ramię młodzieńca: jego odwaga, jego otwarte wystąpienie i ujęcie się za Chrystusem, za Kościołem, za wiarą i cnotą, jego wreszcie gorliwa współpraca w życiu katolickiem. Każdy młodzieniec katolicki, to apostoł Chrystusowy! Abyście tę walkę w obronie Chrystusa tem skuteczniej, mogli stoczyć z mocami ciemności połączyliście się pod sztandarem Marji w Sodalicję Marjańską.

Gdyby w każdem mieście naszem było tylko stu takich młodzieńców z sercem wierzącem, z czystem czołem i silnem ramieniem, byliby pociechą duszpasterzy i błogosławieństwem kraju. Ale jeszcze czwarta rzecz należy do prawdziwego i prawego Sodalisa:

U s p o s o b i e n i e   d z i e c i ę c e! Wiecie dobrze wobec kogo powinniście mieć to usposobienie dziecięce. Wobec kogóż innego, jak nie wobec Najświętszej Panienki, naszej Pani, naszej Opiekunki i Matki! Poświęcenie się Marji, któreście wyrzekli u stóp ołtarza, jest czemś więcej, niż aktem pobożnym; czemś więcej, niż piękną modlitwą! Wówczas na duszy waszej został wyciśnięty, jakby stygmat niestarty, znak dziecięctwa Marji. To było poświęcenie się na życie i na wieczność. To dziecięctwo Marji przyniesie wam kiedyś radość wiekuistą, i ozdobę — ale mogłoby też przynieść i klątwę wiekuistą! Ale nie i po stokroć nie! Dziecięctwo Marji nie może nigdy i nigdzie pójść na zatracenie! Dopóki silnie trzymać się będziecie ręki Matki Bożej, dopóki choć iskierka miłości ku Niej żarzyć się będzie w sercach waszych, dopóty macierzyńskie serce Marji będzie dla was biło czule i będzie się o was troszczyło. Dlatego dla tej Matki waszej zachowajcie przez całe życie usposobienie dziecięce, miłość tkliwą i cześć najwierniejszą. A wtedy na drodze waszego żywota towarzyszyć wam będzie najobfitsze, macierzyńskie błogosławieństwo naszej Najświętszej Pani i Królowej, czego wam życzę z całego serca!

Wydaną sodalicyjną pamiątkę w formie Spisu Sodalicji wysłaliśmy do wszystkich byłych prefektów Chyrowskiej Sodalicji. Następnie wysłaliśmy do gazet i czasopism odezwę p. t. Apostoł

Miłosierdzia, a 1000 egz. tej ulotki celem szerzenia czci X. Skargi wysłano w różne środowiska sodalicyjne.

Do zbliżającej się uroczystości patronalnej Niepokalanego P. N. M. P. zaczęliśmy się przygotowywać nowenną, dobrze dawnym sodalisom znaną. W ciągu dziewięciu dni otaczaliśmy w naszej kapliczce ołtarz naszej wspólnej Pani, Matki i Królowej, ozdobiony białemi chryzantami, modląc się również i za sodalisów zamiejscowych i śpiewając tradycyjną pieśń „Ciebie na wieki wychwalać będziemy".

Nadszedł drogi nam dzień 8 grudnia. Tę uroczystość obchodziliśmy w kaplicy konwiktowej. Po pięknem „Veni Creator" odśpiewanem przez chór konwiktowy, celebrujący dziś O. K. Krokoszyński przedstawił w wymownych słowach doniosłość dzisiejszej uroczystości dla Kościoła, dla Sodalicji i dla tych, którzy się mieli za chwilę na służbę Matce Bożej poświęcić, a tymi szczęśliwymi byli następujący Koledzy: Jan Chmielewski, Leszek Czałbowski, Józef Kubisztal, Adam Bęski, Tadeusz Błaszkiewicz, Roman Chrystowski, Zygmunt Cisłowski, Zbigniew Dąbrowski, Włodzimierz Filippoto, Jerzy Jaroń, Stanisław Kargol, Lucjan Rudolphi i Zbigniew Zańko. Podniosłe „Magnificat" i droga pieśń „Serdeczna Matko" zakończyły naszą miłą uroczystość. Wkrótce potem powitano nowych sodalisów, którzy na pamiątkę otrzymali książeczkę „Katolik uczynkiem i prawdą".

Tradycyjny opłatek zebrał nas znów na salkę dnia 20 grudnia. Po deklamacjach i śpiewach złożył X. Moderator przy opłatku życzenia całej Sodalicji, a Prefekt Romanowski X. Moderatorowi powinszował z okazji jego imienin, wręczając w darze dwa piękne dzieła. Przy tej okazji wybrali też sobie wszyscy Patrona na rok następny. W tej rodzinnej uroczystości gościliśmy też u nas wyjątkowo X. Romualda Moskałę, Moderatora Krakowskiej Sodalicji Akademickiej największej w Polsce, bo liczącej 350 sodalisów.

Ze względu na biedę bezrobotnych postanowiliśmy przywrócić zwyczaj praktykowany przez Sodalicję przed wojną urządzania dla ubogiej dziatwy Gwiazdki.

D. 10 stycznia obie konsulty udały się do miejscowej ochronki, gdzie SS. Służebniczki urządziły drzewko dla biednej dziatwy, która śpiewała, deklamowała i odegrała mały obrazek, a potem 30 dzieci otrzymało podarki w ubraniach, a od X. Rektora po strucli. Na ten cel zebrano w Sodalicji i Kongregacji 104 zł. Bratnia Pomoc udzieliła w tym czasie pewnemu niezamożnemu

sodalisowi akademikowi zapomogę w kwocie 100 zł. Czterech naszych członków otrzymało nagrody po 25 zł za konkursowe najlepsze polskie zadania, a to dzięki hojności Dra S. Świeżawskiego.

Klasa VIII rozpoczęła swe tradycyjne pogadanki o wyborze zawodu i życiu akademickiem.

Gdy nadeszło XII Sprawozdanie Związku Sod. M. uczniów szkół średnich zestawione przez X. J. Winkowskiego na jednem z zebrań streścił je nasz sekretarz M. Dworak.

Najnowsze sprawozdanie o Związku wykazuje dalszy jego rozwój na terenie polskich szkół średnich. Świadczą o tem następujące choćby cyfry: Należy do Związku 226 sodalicyj, nowych 25. Sodalisów 10.290 (przybyło 934). W roku sprawozdawczym odbyło się 1466 sodalicyjnych nabożeństw, 1674 wspólnych (a około 110.000 indywid.) Komunij św. 2248 zebrań ogólnych, 1951 zebrań zarządów, wygłoszono egzort i referatów 5154. Urządzono 85 wycieczek i pielgrzymek, 223 akademij, wypożyczono w 168 bibljotekach 26.525 książek religijnych. Sekcyj i kółek istniało 364, z tych misyjne zebrały 4 202 zł. i 652 900 znaczków pocztowych oraz 54 kg cynfolji. Miesięcznik pod znakiem Marji doszedł do 9.500 abonentów, ogółem wydawnictwa w tym roku osiągnęły sumę 116.000 egzemplarzy. Obrót kasowy 133.764 złotych. Urządzono 10 seryj rekolekcyj zamkniętych dla sodalisów-maturzystów z 324 uczestnikami. Otwarto po raz pierwszy Kolonję letnią Śnieżnicy we własnym 180-morgowym lesie i własnych budynkach. Wszystko ze składek groszowych fundowano. Na cel Kolonji zebrano przez 3 lata 60 000 złotych.

Gdy „Rycerz Niepokalanej", miesięcznik wydawany przez OO Franciszkanów w Niepokalanowie doszedł do nakładu 500 tysięcy egzemplarzy, czego dotąd nie osiągnęło żadne pismo w Polsce, wysłała nasza Sodalicja powinszowanie i życzenia, za co Redakcja „Rycerza" serdecznie nam podziękowała.

Koło Misyjne prócz zwykłych miesięcznych zebrań miało jedno więcej uroczyste w Niedzielę Misyjną, a na św. Franciszka Ksawerego nabożeństwo. Czytujemy na zebraniach wiadomości i listy od O. Konopki i O. Zabdyra, a w ostatnim czasie opowiadał nam o Rodezji, świeżo z niej przybyły, Br. Borecki, który po 6 latach pracy na misjach z powodu słabego zdrowia powrócił do nas. Koło wysłało na Rozkrzewienie Wiary 50 zł., a na Stypendjum O. Hankiewicza 70 zł., ponadto zebrało 10 tysięcy znaczków pocztowych i dwa kilo stanjolu. Z okazji 50 lecia Misyj Kato-

lickich wysłaliśmy do Redaktora X. J. Krzyszkowskiego życzenia i powinszowanie.

Z okazji 10-lecia pontyfikatu Piusa XI obie Kongregacje na intencję Ojca św. ofiarowały 340 Komunji św. a 14 lutego mieliśmy całodzienną Adorację Najśw. Sakramentu. Wreszcie na początku postu odprawiliśmy Drogę Krzyżową.

Sprawozdanie z prac Chyrowskiego Koła Tow. P. Skargi ukaże się w następnym zeszycie.

WYNIKI POWSZECHNEGO SPISU LUDNOŚCI POLSKI.

Główny Urząd Statystyczny R. P. podaje, na podstawie doniesień telegraficznych pierwsze wyniki drugiego powszechnego spisu ludności z dnia 9 grudnia 1931 r.

	Ludność obecna	
	30. IX. 1921	9. XII. 1931
POLSKA	26,858.192	31,927.773
Warszawa	936.713	1,178.211
Łódź	451.974	605.287
Lublin	94.543	112.522
Kielce	43.695	58.397
Radom	61.599	78.072
Białystok	76 792	91.335
Grodno	35.148	49.817
Wilno	128.954	197.049
Łuck	23.614	35.700
Równe	30.482	40.647
Poznań	184.758	246.574
Bydgoszcz	87.643	117.519
Gdynia	3.164	30.210
Grudziądz	33.516	50.405
Toruń	39.424	54.280
Katowice		127.841
Kraków	183.706	221.260
Lwów	245.152	316.177

BIESIADA PRZYJACIELSKA

Gdy widzę, że Biesiada jest pełna listów, nie piszę, aby Redakcji nie robić trudności, a sam wolę czytać niż pisać. Uwagi Dra Salkowskiego bardzo mi się podobały, tylko szkoda, że nie dodał, iż w naszych czasach co raz częściej się zdarza, że gdy komu pożyczysz, to się już kończy przyjaźń, a gdy przypomnisz o zwrocie długu to się zaczyna nawet nieprzyjaźń.

Wyglądam bardzo końca druku życia O. Morawskiego, gdyż spodziewam się uczty duchowej z tej lektury, na którą zawsze jestem bardzo łakomy, a za kupno książek, to mnie nawet czasem i żona złaje Ma kobieta rację, gdyż obecnie książki i pisma to rzeczywiście luxus, lecz ja pod tym względem już do śmierci pozostanę konserwatystą, bo wolę nie dojeść i mniej szmatek kupować, lecz książek mam dwie szafy i całą moją pociechą jest w nich gospodarować. Gazetkę Chyrowską mam całą od początku i to porządnie oprawną po 5 lat razem.

Ale właśnie przyszło mi na myśl, aby w gazetce ogłosić kiedyś Bibljograficzny spis autorów Chyrowiaków: co i gdzie napisali i wydali. W każdym razie taki spis musi być na 50-lecie Konwiktu, więc radzę, aby Chyrowiacy zaczęli wcześniej nadsyłać Redakcji swoje artykuły z czasopism i swoje książki, aby taki wykaz możliwie jak najdokładniejszy mógł powstać, jako świadectwo naukowej pracy Chyrowiaków i pracy piórem. Już z góry widzę grymas surowych krytyków, że nie każda książka lub artykuł jest pracą naukową. Zgoda, więc chodzi nam o spis wydawnictw książek lub artykułów w czasopismach napisanych przez Chyrowiaków.

Będzie też koniecznie z samej gazetki zrobić spis wszystkich artykułów i listów, bo muszę przyznać, że obecnie bardzo trudno bez takiego spisu coś znaleźć, a są przecież i bardzo cenne rzeczy w 158 zeszytach. Starzy Chyrowiacy z radością dowiedzieli się, że pamięć Wiwulskiego uczciło Wilno pomnikiem, a ja sobie wyobrażam, jak u Boga cieszy się już Wiwulski, obcując ze swymi przyjaciółmi z Chyrowa Ojcami Gromadzkim, Beyzymem i Hrubantem.

Ze spraw ogólnych to wciąż mi po głowie chodzi konieczność agitacji w celu odpływu naszej inteligencji z wielkich miast do małych miasteczek, owszem nawet konieczność wstrzymywania rękodzielników i robotników przed wyjazdem do Lwowa,

Krakowa czy Poznania. Uważam tę sprawę za najdonioślejszą, aby podnosić dobrobyt i kulturę małych miast, bo wtedy tylko spadnie liczba bezrobotnych i podniesie się rozwój mniejszych środowisk. Nie mówię tu o urzędnikach, bo tych sam rząd na prowincję wysyłać musi, ale o zawodach wolnych jakimi są lekarze, adwokaci, kupcy, aptekarze, inżynierzy.

Wiem jakie panuje uprzedzenie i poniekąd słuszne do małomiasteczkowych stosunków, jednak należy właśnie te stosunki uzdrawiać, szerząc zdrową oświatę, podnosząc życie towarzyskie a przedewszystkiem pracować w samorządzie nad poprawą warunków sanitarnych, ładu i porządku na ulicach i w mieszkaniach. Któż się do tego zabierze, jeśli inteligentni ludzie będą wciąż siedzieć w Warszawie lub Poznaniu.

Poruszano już nieraz konieczność zakładania sklepów na prowincji jako jedyny środek podniesienia stanu kupieckiego drobnego, który jest dotąd reprezentowany zupełnie przez obcy naród.

W pierwszych latach niepodległości widziałem taki piękny rozmach w budownictwie małych domków i will na przedmieściach, obecnie to zupełnie się przerwało. Należy wciąż młodemu lekarzowi lub nawet adwokatowi dążyć do posiadania własnego domu i ogrodu, co będzie pod każdym względem dla jego rodziny bardzo pożyteczne.

Przyjaciel.

Wybuch wojny światowej zastał mnie na wakacjach, które spędzałem u Rodziców mych w Antoninach na Wołyniu. Jako austrjacki poddany byłem przez władze rosyjskie przez miesiąc internowany lecz później jako Polak zwolniony.

W 1915 roku wobec zbliżania się frontu musieliśmy wszyscy wyjechać na Wschód — obierając jako miejsce tej przymusowej emigracji Taganróg nad morzem Azowskiem. Po kilku miesiącach pobytu w tej sympatycznej zresztą i zdrowej miejscowości Rodzice moi z siostrą wrócili do Antonin, ja zaś z mym młodszym bratem zostałem początkowo w Tagonrogu, później zaś w Kijowie, gdzie przebyliśmy i odczuli na własnej skórze rewolucję rosyjską 1917 roku; w styczniu 1918 miasto po trzytygodniowem oblężeniu i bombardowaniu zdobyli bolszewicy, po których niebawem przyszli Niemcy. Korzystając z przywróconej komunikacji i jakiego takiego ładu wróciliśmy z bratem do Rodziców do Antonin, gdzie niebawem — na wiosnę 1918 — za-

ciągnęliśmy się obaj jako ochotnicy do świeżo uformowanego 2-go pułku ułanów gen. Dowbora-Muśnickiego i z pułkiem tym podążyliśmy pod Bobrujsk, gdzie — jak wiadomo — w czerwcu 1918 cały Korpus został przez Niemców otoczony i rozbrojony.

Po demobilizacji Korpusu wróciliśmy z bratem do Antonin, gdzie zastał nas przewrót z listopada 1918. Niemcy i Austrjacy ustąpili z okupowanych obszarów, na których rozhulała się istna zawierucha dziejowa: różne władze i wojska rewolucyjne zmieniały się niemal co tygodnia: petlurowcy, bolszewicy i różne formacje lokalne atakowały się wzajemnie, cofały się i szły znowu naprzód-tańcząc jakby jakiegoś krwawego i piekielnego kadryla po rozległym obszarze Ukrainy, Wołynia i Podola. Łatwo sobie wyobrazić, jak przytem wyglądało życie spokojnych i neutralnych mieszkańców tego kraju. Rodziców obrabowano doszczętnie — na kilka zawodów. Byliśmy wszyscy kilkakrotnie w poważnem niebezpieczeństwie — raz nawet dosłownie w obliczu śmierci, od której Bóg miłosierny cudem wybawić nas raczył.

W sierpniu 1919 Rodzice moi uchodząc przed kulami niewiedzieć której z rzędu ofenzywy bolszewickiej wyjechali wraz ze mną i mojem rodzeństwem na chłopskiej furze z Antonin. Po długiej i uciążliwej podróży omijając kręcące się po całym kraju różne watahy wojsk rewolucyjnych dotarliśmy szczęśliwie do Zbrucza, nad którym stały już wojska polskie. Po przybyciu do Lwowa wstąpiłem do służby sądowej w charakterze aplikanta — w ciągu lat 1924, 1925 i 1926 byłem w Sokalu jako sędzia grodzki — od jesieni 1926 mieszkam stale we Lwowie, gdzie jestem wiceprokuratorem Sądu Okręgowego. Pracę mam ciężką i żmudną, prowadząc dział spraw politycznych i szpiegowskich — nie narzekam jednak znajdując zadowolenie w wykonywaniu swego zawodu.

Wakacje i święta spędzam u mych Rodziców mieszkających w Korcu — na granicy Państwa. Bóg łaskaw — darzy ich życiem i zdrowiem.

Dr. Gustaw Lipsz.

Sucha, 8. XII. 1931.

Nie będę Ojcom składał kondolencyj z powodu śmierci dwu tak wybitnych chyrowskich profesorów, — nie dlatego że już tyle miesięcy od tego czasu upłynęło, lecz poprostu, że w stosunku do Ojców wydaje mi się to zawsze jakieś takie zbyt światowe, — raczej należałoby gratulować, że znów dwóch z Ich

Grona odeszło do Pana Boga w taki na prawdę wspaniały, pozazdroszczenia godny sposób: do ostatniej chwili pełni życia, czynni, działający, niestrudzeni przebyli prawie że niespostrzeżenie przepaść bezdenną, która dzieli te dwa światy: doczesny i wieczny. — Gdy ktoś gaśnie powoli, cicho, trawiony może ciężką chorobą przez lata całe, ubezwładniony przez całe tygodnie, czasem miesiące, — ma się wówczas wrażenie, że odchodzi od nas gdzieś w jakąś dal bezkresną, że ginie nam co raz bardziej z oczu, zatracając stopniowo co raz więcej z swej cielesności, by ją w końcu zupełnie odrzucić. — Śmierć nagła osób w pełni sił stojących jest dla mnie takim przyrodzonym, naturalnym argumentem za życiem przyszłem, nieśmiertelnością duszy, — argumentem może nie rozumnym, ale uczuciowym. — Widzimy ich między sobą, działają, trudzą się, cieszą i smucą wraz z nami, — nagle ich niema, — oglądamy się, a oni już z drugiej strony przepaści, przeskoczywszy ją żeby tak powiedzieć nie wiadomo kiedy i jak, patrzą ku nam uśmiechniętą twarzą: ci sami, a inni, — umarli, a teraz dopiero na prawdę żyjący, — słowa ich nas nie dochodzą, bo w dole szumi okropny potok „śmierć", ale z rozjaśnionej ich twarzy, z żywej gestykulacji widzimy, że tam odkryły im się jakieś nowe widoki, jakieś cudne horyzonty, — dla nas jeszcze zakryte, — niewidoczne! — Co do O. Sasa, to pozostał mi w pamięci jako doskonały profosor, wymagający zawsze myślenia, — nie łatwo go było zadowolnić, — zadawał nie raz pytania, zdawałoby się sądząc powierzchownie nieuzasadnione, pytania na które uczeń nie mógł dać odpowiedzi, — a jednak okazało się zawsze, że w gruncie rzeczy można było i należało ową odpowiedź wyedukować na podstawie materjału znanego i stojącego nam do dyspozycji.

List ten zacząłem pisać przedwczoraj, a kończę go dopiero dzisiaj, — niech to jednak będzie dowodem, że nie mam zbyt wiele wolnego czasu. — Wprost przeciwnie z czystem sumieniem mogę skonstatować, że mam dużo pracy, — z resztą na to nigdy się nie uskarżam.

Przedwczoraj mieliśmy tu uroczyste nabożeństwo w związku z akcją protestacyjną przeciw projektowi prawa małż., — znakomite kazanie wygłosił nasz proboszcz, X. Kan. Sławiński, bardzo zacny i dzielny ksiądz, — potem zebranie protestacyjne, w zamkniętej sali, — na wiec pod gołem niebem starostwo nie pozwoliło!!!

W Krakowie byłem u O. Prowincjała, który był tak łaskaw i w przejeździe do Nowego Sącza nas tu odwiedził. — Byłem też w lecie u X. Dunikowskiego, bardzo zacny i kochany, wzorowy kapłan. — Z Górkiewiczem jeszcze stosunków nie nawiązałem, choć to stąd niedaleko, — ale dzień za dniem leci jak strzała i faktycznie trudno się wybrać. — Jedyna niedziela spokojna, ale w niedzielę chętnie pośpi się dłużej i spokojnie w domu posiedzi.

Józef Pragłowski.

Przyszowa koło Limanowej 13. XII. 1931.

Z wielką przyjemnością pospieszam donieść Koch. Ojcu, że sprawa przygotowań do mojej lecznicy doszła już do skutku i w tych dniach już ją uruchomiłem. Mam nadzieję, że ta nowa placówka przyczyni się nieco do utrzymania naszego społeczeństwa w kraju i wstrzyma przed wyjazdem niepotrzebnym za granicę. Oto prospekt mego Zakładu leczniczego.

Zakład leczniczy w Przyszowej mieści się w malowniczej kotlinie karpackiej, z trzech stron, t. j. od północy, wschodu i zachodu osłoniętej górami, pokrytemi sosnowo-jodłowemi lasami. Zakład mieści się na terenie i w budynkach dworu wiejskiego, w miejscowości bezwzględnie suchej. W dworze tym od początku Odrodzenia Polski prowadzono letnisko, cieszące się dużem powodzeniem. Dwór postawiony w latach 1890—1900 o charakterze pałacowym otoczony jest obszernym parkiem. W nim mieszczą się sale wspólne, jadalnia, salon, czytelnia i pokój do gier, gabinet lekarski i elektroterapji, częściowo pokoje dla kuracjuszy. Pozostałe pokoje mieszczą się w pobliskich willach. Wszystkie pokoje posiadają wodociągi, kanalizację i oświetlenie elektryczne, prawie wszystkie oknami zwrócone są ku południu.

Komunikacja. Przyszowa oddalona jest o 11 klm od stacji Limanowa i o 18 klm. od stacji Stary Sącz na szlaku kolejowym Kraków-Krynica, wreszcie o 6 km. od stacji Raszówki szlaku autobusowego Kraków-Mszana Dolna-Krynica. Z temi stacjami połączony jest zakład twardemi szosami. Na uprzednie zamówienie zakład wysyła po kuracjuszy powóz lub samochód. Składnica pocztowa w miejscu.

Wskazania. W zakładzie leczy się:

Ozdrowieńców po ostrych chorobach, zwłaszcza po grypie, zapaleniu płuc i opłucnej. — Przewlekłe nieżyty oskrzelowe. —

Nerwice ogólne. — Nerwice umiejscowione, ishias, neuralgje. — Choroby przemiany materji.

Do zakładu nie przyjmuje się chorych zakaźnych, obłożnych, umysłowo chorych, z niewyrównaną wadą serca, oraz gruźliczych.

Środki lecznicze. Poza wyzyskiwaniem środków przyrody - słońca, powietrza i wody, stosuje się djetę indywidualną (tuczną, jarską, surówkową, odtłuszczającą i t. d.).

Stosowanie hydropatji ściśle indywidualizowane. Używane są ostre zabiegi według szkoły Winternitza, jak również i łagodne według Kneipa, Żniniewicza i innych, kąpiele kwasowęglowe, mineralne i t. d.

W lecie polecane są też kąpiele w basenie o płynącej wodzie.

Zarząd dba o to, by kuracjusze mieli czas możliwie wypełniony. W tym celu również są urządzenia do gier wspólnych tennisu i siatkówki, urządza się gry ruchome i towarzyskie, wspólne wycieczki piesze i samochodowe, zbieranie grzybów, jagód i t. d. Do dyspozycji gości są: obszerny taras, bibljoteka belletrystyczna, fortepjan, gramofon, radjo z głośnikiem.

Rozległość terenu zakładowego sprawia, że kuracjusz może mieć zarówno towarzyskie rozrywki, jakoteż i zupełny, potrzebny do kuracji spokój.

Kuracjusze stosować się muszą ściśle do wskazań lekarskich, oraz do obowiązujących przepisów zakładowych. Zalecenia lekarzy przysyłających kuracjusza będą respektowane.

Dr. Aleksander Żuk Skarszewski.





WIADOMOŚCI O DAWNYCH KOLEGACH.

Po 25 latach: 1907—1932.

Z licznej tej i dzielnej klasy zmarli następujący Koledzy: Śp. Inż. Bronisław Dębicki, Dr. Norman Macher, Dr. Antoni Pendiuk, Dr. Ludwik Scheitter i Dr. Bolesław Kownacki.

O żyjących mamy następujące wiadomości: X. Jan Augustowicz najpierw pracował w duszpasterstwie parafjalnem następnie przeniósł się do szkolnictwa i uczył w gimnazjum. Kol. Adam Bański, prawnik po wojnie został notarjuszem w Strzyżowie. X. Włodzimierz Borowiec był gr. kat. proboszczem w Baryczu, a obecnie jest w Pohorcach k/Rudek. Dr. Franciszek Bubeniczek Bubieński, prawnik obecnie emerytowany radca Województwa, jeszcze pracuje w Poznaniu. Kol. Mieczysław Cichocki,

prawnik, pracował w Banku Przemysłowym, skąd się przeniósł do Banku Rolnego w Krakowie, gdzie też jest prezesem Koła Zw. Chyrowiaków. Kol. Marjan Dębicki, agronom, po wyjściu z wojska gospodaruje w Sierakościach p Niżankowice Dr. Stefan Glixelli jest profesorem Uniwersytetu w Wilnie. Kol. Jan Jakubowski, prawnik, służył w Banku Gosp. Kraj. w Wilnie obecnie emerytowany mieszka we Lwowie. Kol. Włodzimierz Jełowicki, agronom gospodaruje w Chocimierzu koło Tłumacza. Dr. Stanisław Jezierski po wojnie otworzył kancelarję adwokacką w Warszawie, skąd w ostatnich czasach nadesłał wyrazy głębokiego współczucia z powodu wydalenia Jezuitów z Hiszpanji. Kol. Jan Kieszkowski, handlowiec utrzymuje hotel Polonia na Helu. Inż. Władysław Kleniewski, agronom gospodaruje w majątku Bielice na Pomorzu. X. Włodzimierz Konopka w Chyrowie był najpierw ministrem, potem rektorem, a obecnie Prowincjałem Tow. Jez. w Krakowie. Kol. Michał Krasnopolski, obywatel ziemski gospodaruje w Lataczu koło Jazłowca. Dr. Wojciech Kurnatowski jako lekarz służył w wojsku polskiem, a obecnie gospodaruje na Młodojewie i Lututowie, a w Konwikcie ma syna. Inż. Eugenjusz Kwiatkowski, były minister przemysłu i handlu jest dyrektorem fabryki w Mościcach, a w ostatnich czasach nadesłał nam swą poważną pracę p. t. „Dysproporcje". Kol. Antoni Likowski, prawnik był urzędnikiem Banku Handlowego w Toruniu, gdzie jest obecnie nie wiemy. Kol. Stefan Ludwig, emerytowany major, jest obecnie we Lwowie. Dr. Bolesław Machnicki, prawnik adwokat w Warszawie opiekuje się swym chorym bratem Jerzym. Kol Wojciech Morawski, agronom, służy w Poznaniu w Województwie. Kol. Władysław Nawrocki wyszedłszy z wojska otrzymał posadę w Sądownictwie i służy w Stryju. Dr. Jan Opolski, prawnik jest prezesem sądu w Stryju. Kol. Alojzy Przeździecki służył jako pułkownik sztabowy w wojsku, czy jeszcze pozostaje na służbie czynnej, nie wiemy. Inż. Mieczysław Rudnicki, co robi po opuszczeniu wojska, nie wiemy. Inż. Witold Scazighino najpierw pracował w Warszawie a obecnie jest we Lwowie dyrektorem Polskiego Radja. Kol. Aleksander Skałkowski, prawnik jest radcą Województwa w Tarnopolu. Kol. Ludwik Sobański był w Bydgoszczy urzędnikiem w Banku Rolnym, gdzie jest obecnie nie wiemy. Kol. Antoni Stręk, prawnik i agronom, mieszka Kraków, Dunajewskiego 1. Kol. Juljusz Styfi, prawnik po wyjściu z wojska objął drukarnię w Przemyślu, gdzie bierze czynny udział w życiu obywatelskiem. Kol. Stanisław Wil-

czewski, straciwszy cały majątek na Podolu, pracuje w Żydaczowie jako sekretarz Szk. Rady Powiatowej. Inż. Stanisław Zaleski pracował w Chorzowie, lecz gdzie jest obecnie nie wiemy. Kol. Jerzy Żarnowski, agronom gospodaruje w rodzinnem Młocku koło Ciechanowa. Do tej klasy jeszcze należą Inż. Zbigniew Miedziński, oraz Dr. Antoni Rossa, lekarz w Poznaniu.

Nie posiadamy adresów Kol. Inż. Eugenjusza Porębskiego, A. Likowskiego, M. Rudnickiego, Ludwiga, Sobańskiego, Przeździeckiego.

Na pytania donosimy, że zjazd tej klasy odbędzie się w Chyrowie 15 maja.



Dr. Kurnatowski prosi Kolegów, aby każdy, choćby na zjazd nie mógł przyjechać, nadesłał Redakcji wiadomości o sobie.

O Kolegach po 10 latach, to jest o maturzystach z r. 1922 będzie mowa w następnym zeszycie, tylko prosimy wiadomości nadsyłać.

* * *

Koło Lwowskie składa i za pomocą naszego pisemka serdeczne podziękowanie Kol. Ryszardowi Stadmüllerowi za wielką pomoc w otrzymaniu nowego lokalu w jego domu: Rynek 43, III p.

Kol. Wiesław Skarżyński donosi o uroczystości d. 8 grudnia w Warszawie w Sodalicji panów, której obecnie Moderatorem został O. S. Sopuch. Prof. Tadeusz Maciejowski z Radziechowa pisze, że w wolnych chwilach studjuje Historję filozofji X. Kwiat-

kowskiego, oraz że widział się niedawno z Kol. Schnur-Pepłowskim, który obecnie jest profesorem gimnazjalnym w Żółkwi. Dr. Jan Lubaczewski donosi ze Lwowa, że jako zastępca syndyka Magistratu jest ogromnie zajęty, oraz że Związek Oficerów Rezerwy ostro występuje przeciw projektowi nowego prawa małżeńskiego. Kol. Włodzimierz Konopacki, gospodarujący w Lisińczyńcach koło Nowego Sioła pisze o trudnościach rolnika oraz, że wybiera się do Chyrowa na rekolekcje postne Podobnież na bardzo ciężkie położenie ziemian narzeka Kol. Witold Choynowski ze Słucza w Łomżyńskim.

Kol. Ignacy Hirszel, adwokat z Równego donosi. że był na świętach w Warszawie, gdzie widział Dr. Stanisława Czerkiewicza i Kol. Maratta, który otworzył kancelarję adwokacką w Warszawie Kapucyńska 13. Odwiedził też przy tej sposobności O. Prowincjała Machnickiego, O. Sopucha i O. Mączkę.

Kol. Stanisław Wilczewski z Żydaczowa donosił, że odwiedził w Kochawinie OO. Burego i Witkowskiego. Kol. Józef Osostowicz ze Lwowa donosi o swej pracy Dyrekcji Kolejowej. Kol. Zygmunt Domański w Nieświeżu znów wznowił swoje pismo „Wspólna Sprawa". Prof. Zygmunt Filipczak donosi z Tarnopola, że otrzymał posadę w Nowem Mieście Pomorskiem gdzie zaczął w gimnazjum uczyć matematyki. Kol. Jerzy Ryszard Sokołowski donosi z Algieru, że wstąpił do legji cudzoziemskiej i służy w Afryce w miejscowości Kreider.

Dr. Stanisław Salkowski opisuje opłatek Koła w Poznaniu, który się odbył u OO. Jezuitów, gdzie O. Superjor Gołębiowski bardzo serdecznie członków przyjmował. Koło obchodziło równocześnie dziesięciolecie swego w Poznaniu istnienia.

Dr. Jerzy Choróbski z Montrealu z Kanady między innemi pisze „Jestem tu z żoną od półtora roku, ucząc się od Prof. Penfielda neuro-hirurgji, jednej z najmłodszych dziedzin medycyny i zostanę w Ameryce prawdopodobnie jeszcze rok. Potem zamierzam wrócić do Warszawy.

Spotkałem tu w Kanadzie z moich kolegów Leona Garczyńskiego, jest w Winnipegu, zajmując się dziennikarstwem a w Montrealu Kol. Batowskiego".

Z Bydgoszczy donoszą, że odbył się u X. Zygmunta Wiszniewskiego opłatek oraz wybory wydziału, w skład którego wszedł jako Prezes Bronisław Jurkiewicz, adwokat i rejent, wiceprezes i sekretarz X. Zygmunt Wiszniewski (Grodzka 36 I. p.), skarbnik

Antoni Koszko. Koło wzięło udział w pogrzebie śp. Tadeusza Dzierżyńskiego, którego w chorobie odwiedzał X. Wiszniewski.

Z Poznania pisał o swych studjach medycznych Kol. R. Grodzicki, który w tym roku zdaje doktorat. Kol. L. Bendkowski również z Poznania donosi, że się widuje z Kol. Gajem, Chrząszczem i Rejtharem.

Kol. W. Farenholc zdaje w ostatnich dniach dyplom w Dublanach podobnie jak i Kol. J. Mazaraki.

Z Koła Lwowskiego pisują Dr. Mokrzycki, A. Kozłowski i L. Bażyński. Koło urządziło Opłatek w którem wzięło 37 Kolegów udział, oraz O. S. Cisek. Nowy lokal Koła Ranek 45 jest o wiele wygodniejszy, a gospodarzem jest tam dalej Kol. Piątkowski. Jako nowość należy zanotować, że staraniem Koła odbyły się w Domu Rekolekcyjnym pod kierunkiem O. Mielocha rekolekcje.

Kol. Karol Danielewicz z N. Yorku nadesłał nam do czytelni całą pakę amerykańskich ilustracyj i donosi, że na wiosnę przyjeżdża do Polski. Pamięta też o Chyrowie Kol. Jan Pilch i opisuje swe życie w Brooklinie.

Kol. X. Jarosław Klenowski donosi, że już jest subdjakonem a w czerwcu otrzyma w Przemyślu święcenia kapłańskie, dodając, że naszą odezwę skargowską odczytano w seminaryjskim refektarzu.

Z Krakowa donoszą, że w czasie sodalicyjnej Akademji miał odczyt o Piusie XI. Kol. Z. Hierowski, a Kol. Krawczyński i Solarski na niej wystąpili z koncertem muzycznym. Kol. Hierowski był też z odczytem w Cieszynie i Żywcu.

Z Warszawy Prezes Głowacki donosił, że nabożeństwo za śp. Prezesa Ebenbergera odbyło się w kościele OO. Jezuitów.

W postnych rekolekcjach w Chyrowie wzięli udział z Chyrowiaków Kol. W. Konopacki, Dr. J. Nowosielecki, L. Stankiewicz, Inż. J. Pieniążek, J. Pragłowski, Z. Dębicki, A. Sroczyński, J. Mencel.

Kol. T. Jaworski donosi, że obecnie jego Ojciec został przeniesiony do Nemenczyna nad Wilję, gdzie już święta spędził; w drodze ze świąt odwiedził Kolegów w Krakowie i był na zebraniu sodalicyjnem.

Z Warszawy pisali Kol. Z. Czerwiński, A. Łuniewski i M. Puchalski. Kol. Jurystowski już się wybierał na ostatki do Chyrowa, lecz dowiedziawszy się, że niema rektorskich imienin, pozostał w Włodzimierzu.

X. K. Konopka pisuje wiele do konwiktorów, którzy też wysyłają mu liczne i obszerne listy, więc między Kasisi a Chyrowem jest stała łączność, tylko że listy idą z górą miesiąc.

Chyrów w ostatnich czasach odwiedzili Koledzy: Dunikowski, Łazowski, Radożycki, Pawłowski, L. Starowieyski, Dr. W. Kurnatowski, Inż. J. Kopecki, Dr. Temerjusz, Inż. A. Pauls i J. Styfi.



STARY KRAKOWIAK.

Oj! prześliczna ta krakowska ziemia ukochana,
Jak dzieweczka wystrojona na niedzielę zrana.
Strojna w kłosy i bławaty ponad Wisłą siedzi,
Taka czysta i spokojna, jakby po spowiedzi.

Tylko lud coś niewesoły nad wiślańską falą,
Tylko młodzi posmutnieli, a starzy się żalą.
Boże jakże się nie żalić, kiedy z każdą wiosną
Więcej smutków nam przybywa, a mogiły rosną.

Oj! prześliczna ziemia droga, matko moja miła!
Czemuż mi się tak głęboko w serce me wpoiła.
Że gdy mi cię czasem braknie, to wnet proszę Boga,
Byś mi się nocą przyśniła, Matko moją droga!

Proszę, by mi się przyśniły trzy mogiły duże!
Stare groby królów polskich na wawelskiej górze.
By nadzieja z mogił wiała Matko ukochana!
Byśmy smutków zapomnieli — Danaż moja dana!

Edmund Wasilewski.

Ś. p. Inż. Adam Ebenberger

Prezes Związku b. Chyrowiaków

Pierwszy to wypadek, że przypadło nam pochować we środę dnia 17 lutego we Lwowie naszego aktualnego Prezesa Związku, który rzeczywiście dla utrzymania naszego koleżeńskiego stowarzyszenia wiele się zasłużył, a imię zmarłego tak w sercach starszych jak i najmłodszych Chyrowiaków pozostanie niezatarte po długie lata.



Kochany przez kolegów i profesorów Adaś urodził się w Starem Siole w roku 1882 dnia 23 października a do Konwiktu przybył do kl. I w r. 1892. Żywy, ruchliwy i wesoły brał chętnie udział w kapeli, zajmował się z całym zapałem fotografją, a w życiu towarzyskiem zawsze wybitne zajmował miejsce. W wyższych klasach celował w matematyce i fizyce, a celująco zdał maturę w r. 1900.

W liście po śmierci O. Gromadzkiego tak swe młode lata skreślił: „Ś. p. X. Gromadzki był moim profesorem od kl. I do VIII i uczył z prawdziwym zapałem matematyki i fizyki. On wpoił we mnie prawdziwe zamiłowanie do fizyki, zwłaszcza elektryczności i On też namówił mnie do obrania zawodu inżynierskiego. U niego brałem pierwsze praktyczne lekcje w robocie pilnikiem i przy tokarni, lutowałem, wierciłem, słowem zapozna-

wałem się z pierwszemi integralnemi zasadami pracy warsztatowej. Nauczyłem się też dużo drobiazgów, któremi jako robotnik w fabryce Kurza Rienttenla i Hennerberga w Wiedniu starym wygom warsztatowym nieraz imponowałem bo poprostu nie wiedzieli o tych drobnych arkanach. że obecnie jestem elektrotechnikiem zawdzięczam to bez kwestji namowom O. Gromadzkiego i wyznać muszę ani chwilkę tego nie żałowałem... Zawdzięczając tyle O. Gromadzkiemu, który był też długie lata moim spowiednikiem, uczułem głęboki żal, że będąc ostatnim razem w Chyrowie, nie mogłem się z nim pożegnać".

Po maturze wybrał się ś. p. Ebenberger do Wiednia na Politechnikę, na której ukończył dwa wydziały to jest budowy maszyn i elektrotechniki. W Wiedniu brał czynny udział w związkach akademickich i technicznych oraz pracował w polskich stowarzyszeniach młodzieży rękodzielniczej.

Jako iżynier wstąpił do firmy Siemens - Schukert w Wiedniu, gdzie też pracował i w czasie wojny.

Następnie został wysłany do Lwowa jako inżynier filji zakładów Siemens - Schukertowskich, których z czasem został głównym dyrektorem we Lwowie.

W r. 1911 poślubił pannę Janinę Orzechowską, osobę głęboko religijną, stawszy się dla niej idealnym mężem.

Nadszedł ciężki dla Lwowa listopad 1918 r. Inżynier Ebenberger oddaje się dla jego obrony na usługi Komendantowi Mączyńskiemu; przydzielony do warsztatów budujących pancerki, uruchamia je pracuje i służy pod majorem Kudelskim. Jako ochotnik służy w wojsku aż do końca bolszewickiej nawały, za co otrzymuje odznakę Orląt. Zdaje się, że dlatego na jego pogrzebie wystąpił ze swoim sztandarem Związek Hallerczyków.

Jako Dyrektor Polskich Zakładów Siemensa we Lwowie uważany był za pierwszorzędną siłę w dziale elektrotechniki, a znawcy zawodowi poniekąd się dziwili, że za mało jest w kraju ceniony. Słyszałem też, że dbał o cały personel pracujących w Zakładzie z wielką troskliwością a liczne wieńce złożone na jego grobie potwierdziły tę piękną opinję.

Musimy następnie zanotować, że Dyrektor Ebenberger przeprowadził instalację elektrycznego oświetlenia w Konwikcie Chyrowskim za rektoratu O. Ciska, a gdy tenże został Prowincjałem, on również zainstalował elektrykę w kolegjum w Starejwsi.

W Związku Chyrowiaków zaczął pracować najpierw na terenie Lwowskiego Koła, toteż nic dziwnego że d. 27 maja na

Walnem zebraniu 1928 r. został jednogłośnie wybrany Prezesem całego Związku. Nie żałował dla celów naszego stowarzyszenia sił, czasu i grosza, jeżdżąc często nietylko do Chyrowa, ale i do Warszawy i Krakowa. Wiele razy wspierał niezamożnych w ukryciu, tak jak mówi Ewangelja, że nie wiedziała lewica, co czyni prawica.

Zmarły nasz Prezes pragnął, aby Koła Związku były dla młodszych zwłaszcza akademików szkołą doświadczalną oraz próbą życia społecznego i obywatelskiego. Głosił, że każda organizacja w Polsce musi wymagać od swych członków systematyczności w pracy, słowności i poświęcenia stałego, wytrwałego, bo tych zalet tak brak Polakom. Po raz ostatni był w Chyrowie na Wszystkich Świętych, aby mieć pogadankę z tegoroczną Klasą VIII, pragnąc ich przygotować dla pracy w Związku, choć możliwe, że i ten przyjazd mógł mu na zdrowiu zaszkodzić. Gdy któryś ze starszych Chyrowiaków nie należał do Związku, lub nie brał żadnego udziału w jego życiu, zbyt czasem ostro go za to potępiał, tak że niekiedy musiałem takiego bronić przed Prezesem i uniewinniać, gdyż rzeczywiście ludzie obarczeni pracą zawodową oraz rodzinnemi kłopotami, bywają w takich okolicznościach zupełnie usprawiedliwieni. Ten jednak szczegół przytaczam na dowód, jak sobie cenił Związek, którego objął kierownictwo i jak ufał, że towarzyskie życie szlachetnie pojęte dla młodzieży akademickiej jest bardzo ważnym czynnikiem wychowawczym Nasze hasła i ideał Przyjaźni stawiał bardzo wysoko i pragnął, aby skupienie Chyrowiaków utrwalało, pielęgnowało i potęgowało życie dla Boga i Ojczyzny według zasad wszczepianych w Chyrowie. Od starszych domagał się pomocy i ofiarności dla młodszych akademików, aby w ten sposób łączyć pokolenia i wytwarzać tradycję i ciągłość nieprzerwaną. Toteż gdy w czasie choroby w najcięższych dniach Koło zamówiło na jego intencję Mszę św., a członkowie wzięli w niej udział, był tym objawem miłości ogromnie rozczulony.

Napozór wyglądał dość tęgo i zdrowo, stąd zbyt mało liczył się z chorobą serca, choć w ostatnich latach często zapadał na zdrowiu. Członek towarzystw łowieckich i zamiłowany myśliwy brał urlop zawsze w jesieni i spędzał go w lasach i górach koło Rafajłowej. Tak było i ubiegłej jesieni; tam razem z Kol. L. Myszkowskim i J. Kuhnem przy niepogodzie polowali i zdaje się, że to mu najwięcej zaszkodziło, bo w grudniu zapadł poważnie na serce.

Zaraz na początku choroby polecił sprowadzić kapłana, by jak mówił, przygotować się najpierw na sąd Boży, bo ta sprawa ważniejsza niż sama kuracja.

Lekarze Chyrowiacy Dr. Mokrzycki, Dr Kuhl, Dr. Aleksiewicz, Dr. Elektorowicz i Dr. Zarzycki czuwali i opiekowali się chorym rzeczywiście z przyjacielską i koleżeńską troskliwością przez dłuższy czas. Do choroby serca przyłączył się skrzep w nodze. Na początku lutego zdawało się, że już niebezpieczeństwo minęło, chory powracał zupełnie do zdrowia. Tymczasem w poniedziałek rano d. 15 lutego wskutek skrzepu nagle umarł.

Śmierć kochanego prezesa wielkim smutkiem napełniła cały Związek Chyrowiaków, a zwłaszcza członków Lwowskiego Koła, które tę smutną wieść innym Kołom telegraficznie rozesłało. Prezes Koła Dr. Mokrzycki, Dr. Rosinkiewicz, Kol. A. Kozłowski, Bażyński, Rosiński i inni Koledzy zajęli się urządzeniem pogrzebu.

Z Chyrowa udali się na pogrzeb X. Minister Dzieduszycki, X. Bzowski a jako delegaci od Konwiktu E. Romanowski i Z. Gdula; z Koła zaś Chyrowskiego Prezes L. Myszkowski i Z. Kałużniacki wzięli udział w pogrzebie.

Z Bydgoszczy przybył X. Proboszcz W. P. Z. Wiszniewski, który też w asystencji duchowieństwa prowadził pogrzeb we środę d. 17 lutego z domu żałoby na cmentarz Łyczakowski.

Na początku żałobnego orszaku jechał rydwan cały pokryty licznemi wieńcami od różnych stowarzyszeń, których zmarły był członkiem. Wieniec od Związku nieśli akademicy i konwiktorzy. Za nim postępowali Chyrowiacy w szeregach w liczbie 36, a reszta to jest 14 szła za trumną czyli, że na pogrzebie było 50 Chyrowiaków, którzy też od bramy cmentarnej na swych barkach zanieśli trumnę ś. p. Prezesa do grobowca Rodziny Orzechowskich. Jedyny to i pierwszy dotąd pogrzeb Chyrowiaka skupił tylu Kolegów. Na drugi dzień odbyło się żałobne nabożeństwo w kościele św. Mikołaja, a w piątek u OO. Jezuitów.

Dowodem jak Inż. Ebenberger był we Lwowie szanowany i ceniony były nie tylko liczne ogłoszenia w dziennikach o jego śmierci, podawane przez różne stowarzyszenia, lecz ponadto ofiary składane na cele Związku Chyrowiaków przez prywatne osoby, przez kilka dni ogłaszane w Kurjerze Lwowskim.

Zmarły osierocił tylko żonę, gdyż potomstwa nie zostawił. W. Pani Ebenbergerowa była tak słaba, że nawet na pogrzeb jechać nie mogła.

Wszystkie Koła urządziły żałobne nabożeństwa za zmarłego Prezesa, a w Chyrowie będzie po walnem majowem zebraniu osobne nabożeństwo.

Wiernym był Bogu, którego czcił nie tylko obowiązkową Mszą św. i codziennym pacierzem, lecz częstemi modlitwami i poświęceniem całej rodziny Najsłodszemu Sercu P. Jezusa. Od d. 30 listopada, w którym przyjął ostatnie św. Sakramenta, pobożność Jego wciąż się potęgowała, a w cierpieniach zwracał swe oczy to na obraz Matki Bożej lub św. Teresy, lub całując mały obrazek N. M. P. Czcił Boga stałością w chrześcijańskich zasadach a między innemi i tą, „że niewolno młodemu człowiekowi zbliżać się do panny, jak długo stosunki jego materjalne, osobiste i rodzinne nie są tego rodzaju, że na drugi dzień może młody człowiek stanąć przy ołtarzu“.

Wiernym był Ojczyźnie a jej ukochanie odziedziczył po ojcu Adolfie, powstańcu z r. 63, który wzięty pod Krasnym Stawem do niewoli, ranny i skazany na Sybir, zdołał uciec do Galicji, straciwszy majątek ziemski. Całe życie od akademickiego w Wiedniu począwszy aż do ostatnich czasów było wierną służbą Ojczyźnie.

Wiernym był Przyjaźni, bo w ostatnich latach poza zawodową pracą, ukochawszy Związek Chyrowiaków, który ma za cel pielęgnowanie tych przyjacielskich uczuć na ławie szkolno-konwiktowej roznieconych, przyjaźni się poświęcił i dla niej żył.

Cenili Inż. Ebenbergera i obcy ludzie i szanowali jego wielką wartość moralną. W. P. Janina Ebenbergerowa uprzejmie nam nadesłała list, jaki jej przysłał p. Henrich Generalny Dyrektor Siemensa w Berlinie (proponowany na kanclerzy Rzeszy Niemieckiej). W liście tym między innemi pisze tak o nim: „Obowiązkowy w swym zawodzie, w którym wiele dokonał rzeczy. Gorący wielbiciel swej ukochanej Ojczyzny. Człowiek, któremu w każdej sytuacji mogło i musiało się ufać, nieskazitelny charakter — szlachetny i wielki! Takim był Mąż Pani i dlatego ja ból Pani rozumiem i dzielę go z Panią. Niech Bóg Panią pocieszy i ukoić zechce“.

Musiał Inż. Ebenberger bliżej żyć z p. Henrichem, bo umie on na jaw wyciągnąć i rzeczy mniej znane, gdy pisze dalej do Wdowy: „Pani była jego największem umiłowaniem i nie tylko Panią kochał, ale czcił i szczycił się Panią“.

*
* *

Ze Lwowa nadesłano nam ciekawe szczegóły ilustrujące narodową pracę Inż. Ebenbergera z czasów obrony Lwowa, więc ją tu załączamy.

Listopad 1918 r. znajduje Adama Ebenbergera we Lwowie w jego własnem mieszkaniu przy ul. Zyblikiewicza 26., gdzie jest internowany przez wrogów, i tylko cudem unika rozstrzelania przez Ukraińców z powodu znalezionej broni na skutek denuncjacji. Dopiero nieco później może zgłosić się do Komendy przy ul. Grunwaldzkiej i zostaje przydzielony do budowy pociągów pancernych, do zorganizowania warsztatów elektrotechnicznych na Błoniach, już w ostrzeliwanym i oblęganym Lwowie. Dostarcza cały czas światła do szpitali i kościołów. Własnym sprytem postarał się o materjał elektrotechniczny w takich ilościach, że szpitale i kościoły, ani na jedną godzinę przez cały czas oblężenia nie zostały bez światła. Szczególną opieką otaczał stale szpital na technice i kościół katedralny.

W czasie oblężenia Lwowa, kiedy brakło tych, którzy mogli przyjmować reprezentantów państw obcych sprzymierzonych, dom jego stał się ośrodkiem pracy propagandystycznej. Delegat Anglji Kap. Maul, delegaci Włoch, Francji De Renty i Poeta Magn, Amerykanie z misji Hoovera, Cooper i Allan Bill, itd. itd. schodzili się codziennie w jego gościnnym salonie i tu były dyskutowane kwestje granic zachodnich, w których wbijał słupy Włoch Tonnini, zagłębia naftowego „z Borysławiem czy bez?". Zajęcie Fiumy było tu nawet dyskutowane, zajęcie Wilna, zajęcie korytarza Gdańskiego, linia „po San czy nie po San" — oto kwestje i myśli, które nieraz do białego rana były trutynowane w wielu językach debatach w domu przy ul. Zyblikiewicza. Nocami całemi mapy na stole, ołówki i dyktaty, które niezmordowanie oboje z żoną pisali nieraz do białego rana, by od rana znowu wrócić do codziennych zajęć.

Komitet Narodowy w Paryżu drogami tajemnemi i kurjerami, w czasie konferencji pokojowej w Wersalu przysyłał do domu pp. Ebenbergerów wskazówki, wedle których rozmowy się kształtowało, żeby przy wesołej zabawie niespostrzeżenie dezyderaty te „wstrzyknąć" Sprzymierzonym. Na skutek przemiłego stosunku towarzyskiego, powstał pewien „Combat de Générosité", który wielce zaważył na różnych wrażeniach jakie wywieźli ówcześni informatorzy Państw Sprzymierzonych, każdy do swojej Ojczyzny.

W tych okolicznościach Kap. Cooper z misji Hoovera zapalił się i rozkochał w Polce do tego stopnia, że nie umiał dłużej zostać neutralnym i wniósł natychmiastową rezygnację ze służby wojs. w Armji Stanów Zjednoczonych, by wstąpić w szeregi armji Polski. W Londynie, gdzie musiał sprawę tę osobiście załatwić, udzielił entuzjazm swój dla Polski Pułk. Faunt-Le-Royowi i z tym razem zaczęli werbować Amerykanów do służby w obronie Polski. Zgłosiło się 25 oficerów, materjałów skórzanych i mundurów zebrali na wyekwipowanie całej eskadry. — I tak powstała znana w historji „Obrony Lwowa" 7 Eskadra Im. Tadeusza Kościuszki.

W Państwie Polskim i za granicą cieszył się wielkim zaufaniem kół technicznych. Dowodem zaufania w Polsce, było powołanie go przez Ministerstwo R. P. rozporządzeniem ogłoszonem w Monitorze polskim nr. 104/23 i 106/24 w miejsce ustępującego p. Inż. Ignacego Mościckiego na stanowisko Prezydenta Rzeczy-Pospolitej, na członka Państwowej Rady Elektrycznej. Pozatem był stałym członkiem Wydziału Tow. Politechnicznego we Lwowie, Prezesem Klubu Krótkofalowców, członkiem Wydziału Klubu Automobilowego, długoletnim Prezesem Związku b. Chyrowiaków, i długoletnim członkiem Wydziału Małop. Tow. Łowieckiego we Lwowie.

Bardzo serdeczne pożegnanie ś. p. naszego Prezesa podał p. Antoni Kozłowski imieniem Koła do Kurjera Lwowskiego.

R. in p. *X. T. B.*

Ś. p. Br. Zygmunt Wojtych T. J.

D. 23 lutego umarł w Chyrowie jeden z najstarszych pracowników w Konwikcie, długoletni nauczyciel rysunków.

Zmarły pochodził z Krzeszowic, gdzie się urodził d. 21 marca 1859 r., a kształcił się w szkole realnej w Krakowie. W Drezdnie słuchał kursów architektury, w Paryżu uczył się rysunków figuralnych, a w Erfurcie ukończył wyższą szkołę ogrodniczą.

Na początku Konwiktu przy zakładaniu ogrodów i parków pracował jako aspirant w Chyrowie. Do zakonu wstąpił 16 września 1891 r. i zaraz po ukończeniu nowicjatu przybył do Chyrowa, gdzie spędził całe zakonne życie jako nauczyciel rysunków, stenografji, bibljotekarz i fotograf.

Inspektor Stefanowicz bardzo cenił i chwalił metodę nauczania Br. Wojtycha, a o jego zbiorach i urządzeniu sali rysunkowej twierdził, że takich nie posiada żadne gimnazjum w Polsce.

Z tej sali i pracowni wyszli znani artyści jak Wiwulski, A. Styka, T. Miszewski i inni. Technicy z wdzięczności wspominali swego nauczyciela, od którego otrzymali początki geometrji wykreślnej. Wielu też biegłych stenografów wyszło z jego szkoły jak np. Dr. Salkowski.

W ostatnich latach wskutek choroby zajmował się tylko ogródkiem botanicznym, w końcu jako kaleka był już niezdolnym do żadnej pracy, co go bardzo przygnębiało, gdyż całe życie był bardzo zapracowany i ruchliwy.

Rano we wtorek 23 lutego o g. 5 Br. Borecki, wszedłszy do jego pokoju, zastał Br. Wojtycha nieżywym. Poszedł po zapłatę za gorliwą służbę Bogu. We czwartek d. 25 lutego po nabożeństwie żałobnem wziął cały Konwikt udział w pogrzebie wysłużonego nauczyciela.

R. in p.



KRONIKA KONWIKTOWA

Oczekiwany św. Mikołaj przybył wreszcie do Konwiktu, żaląc się że jeszcze nie mógł sobie pozwolić tego roku na powietrzną przejażdżkę awionetką naszego Koła L. O. P. P. W ramach wieczorku św. Mikołaja Kl. VI i V. odegrała starą komedyjkę „Żyd w beczce", ale przez nowych aktorów. Wśród nich niektórzy poraz pierwszy na deskach sceny się ukazali. W przedstawieniu brali udział Kol. Z. Sudhoff, S. Graff, Z. Markuland, B. Olszowski, J. Ślaski. O aktorze przedstawiającym samego św. Mikołaja pisze kronikarz, że bawił konwiktorów swą naiwnością i tremą. A potem? Potem znów zabrali się wszyscy do zwykłych zajęć: jedni do zabawy, czytania powieści (naturalnie nie w klasie) a drudzy do mozolnej pracy naukowej, by zbierać obfite owoce na Gwiazdkę.

Dnia 8 grudnia Sodalicyjne nabożeństwo z przemową miał O. Krokoszyński, przyczem pięknie śpiewał chór konwiktowy pod dyrekcją X. Łasia. Na drugi dzień odbył się w całej Polsce spis ludności, lecz jakoś zupełnie bez naszego udziału, a do tego ani jedna godzina nie przepadła. W tych dniach pewien lotnik rzucił na dach konwiktu list do jednego z kolegów, co jako nowość należy w kronice zanotować. Z Nowego Yorku O. Matzel, znany starym Chyrowiakom, przesyła nam nie tylko redagowanego przez siebie „Posłańca", lecz także piękny ilustrowany kalendarz.

P. Dyrektor Friedberg miał dla starszych klas ciekawy wykład o Śląsku. Na zebraniu Skargowskiego Koła miał Kol. Radomyski piękny referat o Sienkiewiczu. Akademicy mają wcześniej święta niż my, bo już nas odwiedzili Koledzy: Radożycki i Pawłowski. Ostatnią egzortę miał O. Prefekt Generalny Wałęcki, Sodalicja swoje zebranie z opłatkiem, a poniedziałek 21 grudnia klasyfikacja, a na drugi dzień rozjazd. Opuszczaliśmy z humorem mury konwiktu, przyczem partja Stanisławowska była niezmiernie uszczęśliwiona, że pozwolono jej pozostać jeszcze aż do godz. 4 popołudniu. I zaczęły się święta niezwykle przyjemne i długie, gdyż trwały aż do 7 stycznia 1932 r.

ROK 1932.

Warszawiacy najpilniejsi, przyjechali 7 stycznia o g. 9 rano, inne natomiast partje w myśl zasady „spiesz się powoli" zawi-

tały do Chyrowa wprawdzie tego samego dnia, ale dopiero wieczorem.

X. Koppens wrócił z kuracji ze Lwowa i już poszedł do szkoły. Dowiedziałem się również, że długoletni gospodarz na Bąkowicach Br. Pouchly poszedł do Kochawiny pomagać X. Buremu, a na jego miejsce przybył Br. Komar, Dublańczyk. Wrócił też do Chyrowa z Rodezji Br. Borecki, gdyż afrykański klimat dał mu się bardzo we znaki.

Wkrótce po zjeździe odbyła się loterja fantowa na cele naszego Skargowskiego Koła, jak loterja: dla jednych szczęśliwie, gdy wygrali zegarek lub prosiątko, dla innych mniej.

Zaczęła się szkoła, aby wszyscy mieli odpowiednie zajęcie i by mogli uzupełnić pewne braki w nauce w związku ze zbliżającą się lotem błyskawicy klasyfikacją półroczną. Skąd tu kronikarzowi przypomina się błyskawica, gdy śniegi i mrozy w dnie przechadzkowe pozwalają nam na zimowe sporty, nie rozumiem. Zabrano się do pracy z takim zapałem,, że połamano kilka kijów od hockey'a i urządzono mecz hockey'owy między kl. VI a V. Łyżwy, saneczki i narty były w ruchu i już nieraz szeroko się o nich kronikarze rozpisywali ale „Hockey'a" jeszcze nigdy nie wspominano, bo go nie było. Nie można też pominąć, że pewna koleżeńska grupa tak się na saneczkach potłukła, że aż do lecznicy musiała się udać, aby swe obrażone członki pokleić.

Nagrodę Sodalicyjną za najlepsze polskie zadania otrzymali Kol. Gdula, Jerzy Kowalski, Kalinowski i Zańko, mnie się jednak zdaje, że kronikarze powinni byli ją otrzymać, bo pracują dla dobra powszechnego.

Styczeń mijał prędko, wypełniony zdawkami i lekturami, a w końcu zaczęły się konferencje profesorskie, bardzo denerwujące konwiktorów, których koroną była półroczna klasyfikacja. Na mocy rozporządzenia władz zarządzono d. 30 stycznia o g. 11 nadzwyczajne zgromadzenie konwiktorów na sali popisowej. Po odegraniu przez orkiestrę uwertury hiszpańskiej X. Dyrektor odczytał nam wynik półrocznej pracy. Omówił ją szczegółowo w zestawieniu statystycznem W. X. Rektor; wyraził swą radość, że wypadła ogólnie dobrze, zaznaczył że najlepiej wypadła w kl. VII, bo byli wszyscy czytani, a wkońcu zachęcił nas do dalszej pilności. Wesoły, melodyjny, choć stary jak świat, marsz „Starzy przyjaciele" zakończył pierwsze półrocze. W tem miejscu podawał zawsze kronikarz listę odznaczonych ; wzorowych i celujących, ponieważ jednak tych ostatnich zwłaszcza było w tym

roku bardzo mało, więc ten wykaz opuszczamy w nadziei, że ich liczba się powiększy w rocznem „Sprawozdaniu" końcowem. W każdym razie zanotować można, że stał się „cud nad Strwiążem", bo kl. VII cało wyszła.

Rzadki zbieg okoliczności dał nam trzy dni małych wakacyj, więc prócz ślizgawki, saneczek i nart kwitła lektura najświeższych nowości, jako to: Nowa Atlantyda, Ku swoim, Ofiara Krzysi, Zmartwychwstaniecie młodzi, a najstarsi zaczęli studjować pracę Inż. Kwiatkowskiego p. t. Dysproporcje.

W niedzielę wieczorem kl. VIII wystąpiła z komedją „Oberżysta polityk", w której bawili nas swą grą Kol. Lebensart, Baliński, Hołowiński, Romanowski i... Fr. Sobolewski. Z tego że wymieniłem go na końcu, nie wynika, by grał najgorzej. Przeciwnie: pierwszy raz wystąpił w naszym teatrze i przez wyśmienitą grę zdobył sobie jednym zamachem powodzenie u publiczności. Niemniej rozweseliła wszystkich arcyzabawna pantomina „U golarza" tylko nie wiadomo u jakiego, bo jeden z kronikarzy napisał chińskiego a drugi japońskiego. Tu pierwsze skrzypce dzierżył Kol. Musierowicz. Młodsi koledzy czynili uwagę, że i oni by to grać potrafili, bo nic tu nie trzeba było mówić.

Z okazji imienin Pana Prezydenta R. P. wzięliśmy udział w nabożeństwie na jego intencję, a wkońcu odśpiewaliśmy Boże coś Polskę.

D. 2 lutego, na uroczystość N. M. P. Gromnicznej byliśmy świadkami zakonnej profesji, składanej przez X. Kościsza w ręce W. O. Rektora; w czasie tego nabożeństwa chór mieszany wraz z orkiestrą śpiewał po raz ostatni nasze piękne kolędy. Dość liczne grono gości już się rozjechało, a my podążyliśmy do zwykłej szkoły.

Luty był niezdrowy: grypa, odra, zapalenie płuc przeważnie najmłodszymi napełniły lecznicę, a Przełożonym i infirmarzom przyczyniły dużo kłopotu. Rozeszła się wieść, że wkrótce przybędzie p. Wizytator, ale się nie spełniła. Z gazet dowiadujemy się, że ma być jakaś wielka reforma szkolna; chodzą pogłoski, że już matury nie będzie, a inni twierdzą, że zamiast jednej będą dwie: mała i wielka. Zima coraz ostrzejsza.

Z okazji 10-lecia Pontyfikatu Piusa XI egzortę o znaczeniu papiestwa w Kościele miał O. Blajer.

Przyszły ostatki, ale wskutek kryzysu pierwszy raz w Konwikcie imienin rektorskich nie obchodzono i zjazdu gości nie było. Mimo to we wtorek 9 lutego na Mszy W. O. Rektora śpie-

wał nasz chór, a obiad był „rektorski". Na zakończenie zapustów, jak opiewał program, odegrano aż trzy komedyjki a mianowicie: Wuj z Ameryki, Dwu głuchych, i Przygoda poety. Na scenie więc była obfitość wielka, tylko orkiestra była zbyt skąpa, bo choć ładnie, lecz mało grała. W przedstawieniu brali udział: Kol. Hołowiński, Baliński, Lebensart, Solarski, Sobolewski, Burker. W końcu aktorzy odśpiewali kuplet własnego wyrobu, wynagrodzony hucznem brawem. Kl. VIII i VII na swej sali i na swój sposób zakończyła karnawał.

Nazajutrz usłyszeliśmy „Memento homo" i posypano nasze głowy popiołem... Nastała w Konwikcie okropna cisza i coraz większy mróz. Koło Skargowskie oświatę szerzy, gdyż co niedzielę odbywają się wykłady dla służby z historji i geografji. W czytelni znalazłem mnóstwo ilustracyj nowojorskich, więc starzy Chyrowiacy o nas pamiętają.

Na wiadomość o śmierci Prezesa Związku Chyrowiaków Inż. Adama Ebenbergera wyjechali do Lwowa na pogrzeb, X. Dzieduszycki, X. Bzowski i Kol. Romanowski i Gdula.

Tylko 5 stopni mrozu! — wiosna się zbliża! — takie okrzyki kolegów, interesujących się termometrem, zabrzmiały mi w uszach. Toteż niezwłocznie począłem badać przyczyny tak nagłej zmiany. Wreszcie instynktownie przystanąłem pod gabinetem przyrodniczym. Mając łaski u X. Żukotyńskiego, dostałem się do gabinetu i spostrzegłem jakąś wielką pakę, którą w moich oczach otworzono. I co w niej było? Skóry lwicy i boa i jakichś bestyj afrykańskich. Więc to te zwierzęta przyniosły nam trochę ciepła z Afryki. Lecz na drugi dzień mróz znów chwycił 23 stopnie i moja teorja nagłej zmiany temperatury upadła...

Kazania pasyjne miewa X. Krokoszyński a my śpiewamy poważne pieśni postne i piękne „Gorzkie żale". X. Gruszczyński choruje, więc fizyki uczy w kl. VIII X. Dorda, który ósmaków zabiera często na fizyczne ćwiczenia, ale nie te sportowe, tylko nieco ciekawsze. Kryzys, więc kina jakoś nie możemy się doczekać.

D. 25 lutego wzięliśmy udział w nabożeństwie żałobnem i w pogrzebie długoletniego nauczyciela rysunków Br. Zygmunta Wojtycha zmarłego w 73 roku życia.

REDAKCJA „PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO"

CHYRÓW — KONWIKT.

REDAKTOR: KS. TEOFIL BZOWSKI T. J.

Z DRUKARNI JÓZEFA STYFIEGO W PRZEMYŚLU 1932 R.

Porto opłacone ryczałtem

Kraków
Garbarska 7
Wp. Ks. Alex. Birkenm...

ROK XL. SIERPIEŃ — WRZESIEŃ 1932. ZESZYT IV.

PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.



Roczna prenumerata 6 zł.

Nr. P. K. O. Związku Ch. 142. 457.







W CHYROWIE D. 15 MAJA 1932 R.